Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. Wrzesień 1929 r. № 9.

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

Wychodzi pod redakcją
ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr.
w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

ROK III. WRZESIEŃ 1929 № 9.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY

Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.

Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Nie znamy Papieża.

Kardynał Lepicier do dziennikarzy Domu dobrej prasy w Paryżu, mówiąc o Papieżu, Piusie XI, tak się wypowiedział:

„Nie znacie dobrze Papieża. Otrzymał On nadzwyczajne łaski od Boga do prowadzenia Kościoła św. po drodze zbawienia naszego i prawdy Bożej.

Skłonni jesteśmy do krytykowania osób, które sprawują władzę... Jest to niedorzeczność wielka. Czyż można, aby Papież nie był uświadomiony jak najdokładniej o wszystkich sprawach, które Mu stale przedstawiają Biskupi całego świata, który wciąż przestaje z wszystkimi kardynałami, który przebywa często z generałami zakonów wszystkich .

Może chcecie wiedzieć, jak się Papież informuje... Mogę wam z doświadczenia to powiedzieć, jako przewodniczący Kongregacji zakonów.

Przenieście się ze mną na chwilę do Watykanu.

Bije szósta wieczorem.

Wchodzę do Papieża z teczką rozmaitych spraw, już wyjaśnionych, o których właściwie Papież mógłby tylko powiedzieć: tak, albo nie, wydać swoją decyzję.

Przyjęcie odbyłoby się prędko. Lecz Pius chce wszystko dobrze wiedzieć, wypytuje, egzaminuje, rozważa. Każdą sprawę bada gruntownie, rozpoznaje należycie. Zdawałoby się, że sprawa jasna, decyzja już prędka, a jednak trzeba na nią czekać.

Papież postępuje tak, jak dobry spowiednik, który nie rozgrzesza penitenta, aż jak najlepiej stan jego duszy rozważy i pozna najmniejsze detale.

A tymczasem czas biegnie.

Pół godziny, zdaje się, wystarczającej na zdecydowanie wszystkich spraw już minęło oddawna. Upłynęło właściwie półtorej godziny przy mojej audjencji. Wydawało się, że Papież przerwie i nieprzejrzane sprawy zostawi na potem. Gdzietam. Myliłby się, gdyby kto tak sądził. Papież każe sobie sprawy dalsze przedstawiać. Bije już ósma godzina. Mam przekonanie, że każe mi odejść, aby się mógł udać na kolację. Zaczynam się śpieszyć.

Ojcze święty, ośmielam się powiedzieć, mamy jeszcze daleko do końca. Są jeszcze liczne sprawy, a czas ubiega.

Więc rozważajmy dalej, odpowiada Papież tak zwyczajnie, jakby wcale nie był zajęty czem przez cały dzień.

Posiedzenie w ten sposób prze trwało przez całe trzy godziny aż do 9 wieczorem. Proszę wiedzieć, że takie posiedzenia zemną tylko powtarzają się dwa lub trzy razy w miesiącu z małemi zmianami. A przecie codziennie przybywają do Papieża inni Kardynałowie z Kurji Rzymskiej.

Tak, Panowie, to jest rzetelna prawda o Papieżu, o którym czasami może myślicie, że nie jest dobrze poinformowany, lub źle poinformowany.

Jak można wyobrazić sobie, że Papież tak uświadomiony może wydać decyzję niewłaściwą, lub gorzej, szkodliwą. Jakiem prawem można sobie powiedzieć, że tyle modlitw codzień przez Kapłanów na intencję Papieża zanoszonych w całym świecie, przez zakony pobożne i inne osoby religijne, nie miały być wysłuchane i zostały bez skutku. Czyżby Pan Bóg dopuścił błąd szkodliwy dla sprawy Kościoła św.

Rozważmy te słowa Dostojnika Kościoła, zbliżonego do Ojca św. Sami miejmy wiarę silną w postanowienia Papieskie. Utwierdzajmy w takiej wierze katolików, naszych parafjan...

Pismo papieskiego sekretarjatu stanu do J. Em. kardynała prymasa Polski.

„Eminencjo!

Z wielką radością swego serca patrzy Ojciec św. na rozwój akcji katolickiej w diecezjach Polski, która położyła już tak wiele zasługi w dziedzinie apostolstwa katolickiego i w nawracaniu ludów Europy wschodniej. To też z żywem zadowoleniem powziął Papież wiadomość, że sprawa krzewienia i utrwalenia akcji katolickiej w Polsce zajmuje naczelne miejsce w szeregu ważnych zagadnień, które będą omawiane na najbliższej konferencji episkopatu.

Ufa Ojciec św., że chwalebne tradycje

cje i zasługi dziejowe katolickiej Polski, która niegdyś była przedmurzem kultury rzymskiej i wiary chrześcijańskiej przeciw groźnym napadom pogańskiego barbarzyństwa, zepsucia muzułmańskiego i odszczepieństwa schyzmy, nietylko się dalej snuć będą nieprzerwanem pasmem, ale się ustawicznie będą pomnażały w zgodnej pracy nad religijnem i obywatelskiem odrodzeniem narodu, co Ojciec św. przy niejednej uroczystej sposobności określił, jako „współudział świeckich w hierarchicznem apostolstwie Kościoła“.

Akcja ta w swem istotnem znaczeniu wiąże się z wewnętrznem życiem kościelnem, a początkami swemi sięga czasów samych apostołów, którzy do chętnej współpracy nad szerzeniem drogocennych skarbów nauki chrześcijańskiej powoływali i dojrzałych mężów i niewiasty bogobojne, dzielną młodzież i wszystkie stany społeczne, a nawet niewolników i wyzwoleńców, uważając wszystkich za wyzwolonych i uszlachetnionych w Chrystusie. Podobnie i dzieje waszej Polski podają nam niemało przykładów takiego pożytecznego apostolstwa, zarówno w walce z zakusami pogaństwa i herezji, jak w pracy nad podtrzymaniem i rozwojem życia chrześcijańskiego, zwłaszcza przez podziwu godne przykłady cnoty i męstwa chrześcijańskiego nawet w młodym wieku, jak np. u owych dwuch anielskich wzorów młodzieży: św. Kazimierza i św. Stanisława Kostki, którzy swym wpływem apostolskim po dziś dzień zbawiennie oddziaływają na waszą młodzież.

Lecz za dni naszych apostolska współpraca osób świeckich z hierarchją stała się tem większą i gwałtowniejszą potrzebą, że rosną i mnożą się choroby, toczące społeczeństwo, a rzedniejące, niestety, zastępy kapłanów, nie mogą sprostać potrzebom duchownym ludu wiernego, które z dnia na dzień stają się cięższe i liczniejsze. Z tych powodów Ojciec św. oświadczył już w swej encyklice „Ubi arcano Dei“, że współpraca ludzi świeckich z duchowieństwem stanowi dziś poniekąd część życia chrześcijańskiego i posłannictwa kapłańskiego. Z tychże powodów Jego Świątobliwość nie szczędzi uznania i zachęty biskupom i całemu duchowieństwu do opatrznościowego szeregowania gorliwych katolików w zwartych i karnych organizacjach w tym celu, aby te doborowe zrzeszenia oddały się na usługi hierarchji i współpracowały z nią w obronie, szerzeniu i zastosowywaniu zasad nauki katolickiej nietylko w życiu jednostek, ale także w życiu rodzinnem i publicznem, przyczyniając się w ten sposób w wielkiej mierze do odbudowania i krzewienia Królestwa Chrystusowego w całem życiu społeczeństwa.

Ale zarazem pragnie Ojciec św. podkreślić to, co już liczne enuncjacje papieskie podnosiły, a mianowicie, że akcja katolicka w swej istocie i ze względu na swój cel jest akcją ściśle religijną. Dotyczy ona ogółu katolików bez różnicy płci, kultury i stanowiska społecznego, a chociaż ujmuje ich w organizacje, mające swe odrębne cele bezpośrednie, zastosowane do szczególnych warunków członków, to jednak łączy ich prace dla wspólnych interesów i to we wszystkich dziedzinach, zarówno religijnej, jak obywatelskiej, w rodzinie i w szkole, w życiu prywatnem i publicznem.

Z natury i z celu akcji katolickiej wynika konieczność jej bezwzględnej łączności z Kościołem i uległości wobec hierarchji katolickiej, od której jedynie może otrzymać mandat i kierownictwo. Ta jej właściwość, jak również całe jej apostolstwo, skierowane ku szerzeniu znajomości i miłości Chrystusa Króla, wymaga gruntownego przygotowania duchowego Takie wyrobienie winno być niewątpliwie bezpośrednim celem poszczególnych organizacji, zwłaszcza młodzieńczych, ale jest ono nieodzowne także dla tych, którzy mają udział w zarządach organizacyjnych, ponieważ lubo akcja katolicka nie spełnia funkcji kierowniczej w zakresie teorety-

cznym, lecz ma zadanie wyłącznie wykonawcze w dziedzinie praktycznej, powinna jednak na czoło całej organizacji i działalności stawić ludzi, którzy się do tego trudnego posłannictwa uprzednio przygotowali przez duchowe urobienie umysłu i serca.

Z tego względu więc, akcja katolicka korzystać będzie przedewszystkiem z pracy innych katolickich dzieł i instytucji, osobliwie tych stowarzyszeń i organizacji, które sposobią do głębszego życia chrześcijańskiego. Nadewszystko zaś obejmie ona katolickie organizacje młodzieży, która z łatwością i zapałem podejmuje się czynnego apostolstwa, ale wprzód powinna przejść dobrą szkołę życia wewnętrznego, z którego wszystkie zewnętrzne czyny czerpią swą treść i skuteczność nadprzyrodzoną.

Wreszcie z akcji katolickiej wynosić będą katolicy najwznioślejsze natchnienie i najskuteczniejszą podnietę do udziału w życiu publicznem w zakresie obowiązkowej współpracy obywateli katolików dla dobra ogólnego i dla pomyślności społeczeństwa.

Wszelako akcja katolicka zgodnie ze swą naturą i powyższemi celami nie tworzy, jako taka, żadnego stronnictwa i nie służy ani prywatnym interesom, ani specjalnym celom politycznym. Trzymać się ona będzie poza i ponad stronnictwami politycznemi i poza ich, choćby słusznemi, walkami, pozostawiając w tym względzie jednostkom swobodę osobistych sympatji i postępowania, oczywiście w ramach nauki katolickiej i pod warunkiem należytego ustosunkowania interesów podrzędnych i prywatnych, do ogólnych i najwyższych.

Mając niezawodną ufność, że najbliższa konferencja episkopatu osiągnie w zupełności zamierzony cel i ku wielkiemu rozwojowi poprowadzi sprawę katolicką w szlachetnym kraju polskim, Ojciec św. życzy tym pracom najlepszego powodzenia, a w zadatek obfitych natchnień i łask niebieskich zasyła z całego serca Apostolskie Błogosławieństwo Waszej Eminencji i poszczególnym członkom episkopatu, biorącym udział w konferencji.

Ja zaś chętnie korzystam z tej sposobności, aby Waszej Eminencji wyrazić uczucia najgłębszej czci, a całując najuniżeniej ręce, jestem Waszej Eminencji uniżonym i oddanym sługą.

P. Kard. Gasparri".

HYMNY BREWJARZOWE

Z wieku ósmego mamy w Brewiarzu prześliczny hymn o św. Janie Chrzcicielu, rozłożony na trzy części, to jest: na Nieszpory, Jutrznię i Laudesy: Ut queant laxis resonare, Antra deserti teneris... i O nimis felix meritique... którego autorem był Paweł dyakon i hymn: Jam sol recedit... przypisywany Alkuinowi. Paweł djakon, mylnie niekiedy Warnefrydem, albo Winfrydem nazywany, pochodził ze szlacheckiego rodu Longobardskiego, urodził się około r. 720 w Foroiulii, dzisiejszem Cividale dal Friulio, wychowanie odebrał na dworze królewskim w Pawji, stolicy królestwa Longobardskiego, był djakonem patryarchatu Akwilejskiego, a przy królu Dezyderjuszu piastował czas jakiś wysoki urząd sekretarza czyli kanclerza królewskiego, potem około roku 760, wstąpił do klasztoru Benedyktynów w Monte Cassino, skąd Karol Wielki około r. 783 sprowadził go do siebie i chciał na zawsze zatrzymać przy sobie, ale on nie dał namówić się do tego i w r. 787 wrócił do swego klasztoru, gdzie około r. 800 życie

zakończył. Był to jeden z najznakomitszych ludzi swojego czasu: prócz jezyka łacińskiego, posiadał języki grecki i hebrajski, co było nadzwyczajną rzadkością na owe czasy, pisał wiele prozą i wierszem, skreślił historję Longobardów, która przez całe średnie wieki niezwykłem cieszyła się powodzeniem; o poetyckim zaś jego talencie najlepiej świadczy wspomniany hymn o św. Janie, który należy do najpiękniejszych, jakie mamy w Brewjarzu.

Równą, jeżeli nie większą jeszcze, znakomitością tegoż samego wieku był Alkuin, Anglosaksończyk, urodzony w Yorku, około r. 732 i wychowany w słynnej miejscowej szkole Benedyktyńskiej, której od r. 781 sam przewodniczył. W r. 787 sprowadzony na dwór Karola Wielkiego, został tu najbliższym przyjacielem i najdzielniejszym pomocnikiem króla, naprzód w zakładaniu i urządzaniu szkół, a potem w obronie nauki katolickiej przeciwko heretykom Adopcyanom. W r. 796 opuścił dwór królewski, został opatem klasztoru św. Marcina w Tours i tu spędził resztę życia na pracach naukowych i na rozwijaniu miejscowej, dawniej już przez siebie założonej szkoły, którą też doprowadził do najwyższej świetności. Umarł 19 maja r. 804.

Do pocztu ludzi uczonych i poetów, którymi się otaczał i posługiwał w najważniejszych sprawach kościelnych i państwowych Karol Wielki, należał także i Teodulf, urodzony na początku drugiej połowy wieku ósmego, zakonnik Benedyktyński, potem opat, i wreszcie Biskup Orleański. W r. 800 towarzyszył on Karolowi do Rzymu i był obecnym koronacji jego na pierwszego cesarza Rzymskiego. Po śmierci Karola cieszył się przez lat cztery równymi względami syna jego i następcy Ludwika Pobożnego, ale w r. 818, posądzony najniesłuszniej o udział w powstaniu Berhnarda, syna Pypina, który z woli jeszcze dziada swojego Karola W. sprawował rządy Italji, przeciwko mianowanemu królem tejże Italji, wujowi własnemu Ludwikowi, wtrącony został do więzienia w Angers i tu w roku 821 życie zakończył. W przekładzie niniejszym hymnów znajduje się hymn jego na cześć św. Michała Archanioła: Te splendor et virtus Patris; ale jest jeszcze w nabożeństwie kościelnem i drugi, istna perełka poezji religijnej, mianowicie: Gloria, laus, et honor, śpiewany na procesji w Niedzielę Kwietniową, i znajdujący się w naszych książkach do nabożeństwa w pięknym przekładzie Księdza Hołowińskiego.

Z czasów następnych aż do wieku dwunastego, posiadamy w nabożeństwie kościelnem zaledwie trzy hymny: Coelestis urbs Ierusalem, odnoszony zwykle do X-go wieku; Victimae Paschali, pióra sławnego w pierwszej połowie XI-go wieku historyka, poety i muzyka Wipo, czyli Wigberta, kapelana kaplicy pałacowej cesarza Konrada II-ego; i hymn albo Sekwencję do Ducha św. Veni Sancte Spiritus: utwór piękności niezrównanej, przypisywany powszechnie Robertowi II-mu, królowi Francji, zmarłemu w roku 1031.

W wieku XII-ym, obok mnóstwa dzieł, traktatów i listów, pisał też i hymny religijne św. Bernard, opat klarewalleński, urodzony 1091 roku w Burgundji, zmarły w swojem Clairvaux 20 sierpnia 1153 roku, dla heroicznych cnót swoich w poczet Świętych zaliczony, a dla głębokiej nauki swojej ogłoszony Doktorem Kościoła. Nie tu jest miejsce opisywać, chociażby pobieżnie, życie tego wielkiego męża, pełne niepoliczonych trudów i zasług około naprawy życia zakonnego, karności wśród duchowieństwa i obyczajów w świeckiem społeczeństwie, około usunięcia schyzmy kościelnej za Innocentego II-go, wywołanej przez antypapieża Anakleta, godzenia powaśnionych książąt i królów, zwalczanie błędów Abelarda, przygotowania nowej wyprawy krzyżowej do Palestyny, wychowania całego

zastępu zakonników, kapłanów i mistrzów życia duchownego, z których wielu zajęło potem katedry biskupie, a jeden pod imieniem Eugenjusza, zasiadł na stolicy Piotrowej i t. d. Trzymając się omawianego przedmiotu, zaznaczamy tutaj to tylko, że do nabożeństwa kościelnego weszły trzy jego hymny o Imieniu Jezusowem i jeden hymn o Przemienieniu Pańskiem; jemu też przypisują hymn do Matki Boskiej: Ave maris stella; wszystkie prawdziwie godne tego, którego potomność nazywała Miodopłynnym.

Wiek XIII-ty, rozjaśniony blaskami takich Świętych, jak Franciszek z Asyżu, Klara, Dominik, Tomasz z Akwinu, Bonawentura, Antoni Padewski i inni, wsławił się też najwspanialszym rozkwitem scholastyki, mistyki i poezji religijnej. Z wieku tego posiadamy w Liturgji Rzymskiej, o ile to nam wiadomo, cztery hymny i rytm do Przenajświętszego Sakramentu świętego Tomasza z Akwinu i dwa hymny niezrównanej prostoty, piękności i siły: Dies irae, dies illa, i Stabat Mater dolorosa.

Św. Tomasz z Akwinu, największy teolog i filozof chrześcijański, dla zdumiewającej bystrości umysłu i głębokiej swej wiedzy nazwany Doktorem Anielskim, urodził się około r. 1225 w rodzinnym zamku Roccasicca, w Neapolitańskiem; r. 1243 wstąpił do zakonu św. Dominika, w Kolonji słuchał wykładów znakomitego Alberta Wielkiego, a potem sam wykładał teologję w Rzymie, Bolonji i Pizie; umarł r. 1274 w Fossanuova, udając się na sobór powszechny, zwołany od Grzegorza X-go do Lugdunu. Ułożone przezeń z polecenia Urbana IV-go cztery hymny na uroczystość Bożego Ciała, ustanowioną w r. 1264 od tegoż Papieża, tem są godne podziwu, że połączył w nich św. Tomasz najsubtelniejszy wykład nauki katolickiej o Przenajśw. Sakramencie z najwyższym polotem mistycznym rozmiłowanej w Panu świętej swej duszy. Zachwycające są pod tym ostatnim względem takie strofy, jak Pange lingua, Tantum ergo, O salutaris Hostia, Lauda Sion, Quantum potes, Bone Pastor.

Co się zaś tyczy hymnów Dies irae i Stabat Mater, to chociaż już w wieku XIV-ym były one znane, podziwiane i śpiewane po kościołach, autorowie ich jednak tak się ukryć umieli, że dotychczas, pomimo mnóstwa o tem dzieł i rozpraw, wyśledzić ich z zupełną pewnością nie zdołano. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że pierwszy z nich napisany został przez Tomasza z Celano, a drugi przez Jakóba de Benedictis, znanego powszechnie pod nazwą Fra Jacopone da Todi.

Tomasz z Celano, tak nazywany od rodzinnego miasteczka w Abruzzach, był jednym z najpierwszych i najbliższych towarzyszów św. Franciszka z Asyżu w życiu zakonnem, czas jakiś pełnił urząd kustosza w klasztorach Franciszkańskich w Moguncji, Wormacji i Kolonji, pierwszy wreszcie po śmierci wielkiego Patryarchy opisał jego życie. Umarł około r. 1255.

Do tego zakonu św. Franciszka należał i Jakób de Benedictis, potomek znakomitej włoskiej rodziny, osiadłej w Todi, niedaleko Asyżu, urodzony około r. 1230. Po ukończeniu studjów na uniwersytecie Bolońskim i uzyskaniu stopnia doktora praw, młody, zdolny i bogaty, pełnił on z niemałą dla siebie chlubą obowiązki adwokata w rodzinnem mieście, gdy nagła i tragiczna w roku 1268 śmierć ukochanej żony i odkrycie na jej ciele ostrego pokutnego pasa, starannie przed nim ukrywanego, tak nim wstrząsnęły, że rzucił adwokaturę, majętność swoją rozdał między ubogich, zaciągnął się do trzeciego zakonu św. Franciszka i okryty łachmanami, począł słowem i przykładem budzić ludzi do pokuty i do naśladowania Chrystusa. Niezwykły sposób jego życia i dziwaczny wygląd jego zewnętrzny, zjednały mu nazwę pogardliwą Fra Jacopone, w której tak sobie podobał, że odtąd i sam siebie inaczej nie nazywał, i pod tą nazwą przeszedł do potomności. Owszem poczytywano go nawet za obłąkanego,

i kiedy w r. 1278 prosił o przyjęcie do klasztoru, odprawiono go jako chorego na umyśle. Chwycił się wtedy zaniedbanej oddawna lutni, napisał dwie śliczne pieśni treści religijnej, przedstawił je przełożonym zakonnym i wnet uzyskał wstęp do klasztoru. Zostawszy zakonnikiem, pisał bardzo wiele i wkrótce zjednał sobie sławę największego ze współczesnych poetów we Włoszech, przed ukazaniem się Dantego. Jednocześnie budował wszystkich wysoką świątobliwością. Umarł r. 1306 w Collazone, w noc Bożego Narodzenia, w chwili, kiedy w przyległym do klasztoru kościele kapłan, odprawiający Pasterkę, zaintonował Gloria in excelsis Deo. Zwłoki jego przeniesiono z wielką uroczystością do Todi i złożono w kościele św. Fortunata.

Na tych też mężach kończy się szereg poetów chrześcijańskich łacińskich, z dzieł których Kościół Rzymski, wprowadzając około tegoż samego czasu hymny do Liturgji swojej, poczerpnął co najpiękniejszego w nich znalazł. Odtąd wybór ten, raz dokonany i do ksiąg liturgicznych odrządku rzymskiego wniesiony , uzupełniano tylko w miarę nowej potrzeby, zwłaszcza zaś w miarę przybywających do kalendarza świąt nowych, a że te nowe hymny nie inaczej wchodziły do publicznego nabożeństwa, jak po uprzedniem ich rozpatrzeniu i zatwierdzeniu przez Stolicę Apostolską, dlatego mało już dbano o nazwiska autorów ich, i te najczęściej pozostawały nieznane Tak, w wieku XV i następnych, przybyły do Liturgji, niewiadomo przez kogo ułożone, hymny na uroczystości św. Józefa, Oblubieńca N. M. P. Przenajdroższej Krwi Chrystusowej, Siedmiu Boleści Matki Bożej w trzecią niedzielę miesiąca września i wiele innych, które, dzięki owej czujności Papieży, stanęły godnie obok największych hymnów z epoki dawniejszej. Wśród hymnów należących do tego ostatniego okresu i pomieszczonych w przekładzie niniejszym, zaledwie jest kilka, których autorowie są nam znani. Tymi są: Silvio Antoniano, kardynał, zmarły r. 1603, autor hymnu Fortem virili pectore; Robert Bellarmin, sławny teolog, kardynał i arcybiskup Kapuański, autor jednego hymnu o św. Marji Magdalenie i dwóch do ŚŚ. Aniołów Stróżów (um. r. 1621); i X. Stanisław Sokołowski, kanonik krakowski, kaznodzieja i spowiednik Stefana Batorego, autor hymnu na cześć św. Stanisława Biskupa i Męczennika, Gaude mater, znajdującego się w Patronale Polskim.

Jak gdzieindziej, tak i u nas, starano się oddawna przełożyć hymny kościelne na język ojczysty. Po przekładach dawniejszych X. Stanisława Grochowskiego, Jana Białobłockiego, X. Sierakowskiego i innych, dziś już przestarzałych i mało znanych, r. 1856 wyszło w Krakowie najpełniejsze i względnie najlepsze tłomaczenie X. Ignacego Hołowińskiego, niegdyś arcybiskupa mohylowskiego. Gdy jednak tłomaczenie to, obok hymnów wyjętych z Brewjarza i Mszału Rzymskiego, zawiera mnóstwo innych, właściwych niektórym tylko krajom, albo też zgromadzeniom zakonnym, i przytem niezawsze łatwem jest do zrozumienia, życzyćby zaś należało, aby wszyscy wierni te święte pieśni znali, pojmowali i jak najczęściej je odmawiali lub śpiewali, dlatego, zrobiwszy odpowiedni wybór, podajemy go w przekładzie nowym, prostym i dla każdego zrozumiałym.

Arcybiskup Symon.

Hymny brewjarzowe.

3) Na święto ŚŚ. Młodzianków.

Na Nieszporach i Laudesach.

Salvete flores Martyrum.

Cześć wam kwiatki okrwawione,
Od Heroda zamęczone
W brzasku życia; jak od burzy
Rozszarpane pączki róży.

Pierwszą byłaś trzódko mała,
Coś dla Zbawcy krew przelała;
Pod Ołtarzem dziś serdecznie
Z palmy, wieńcy, igrasz wiecznie.

Jezu z Panny narodzony,
Bądź na wieki pochwalony,
Twoja z Ojcem, Duchem sława
Niech na wieki nie ustawa. Amen.

Na Jutrzni.

Audit tyrannus anxius.

Słyszy tyran sfrasowany,
Że się zjawił Pan nad pany
Rządzić rodem Jakóbowym,
Siąść na tronie Dawidowym.

Woła w szale, gniewem płonie:
Dziedzic idzie, nas precz goni,
Hej drużyno, wnet do noża,
W krwi zatopić dziatek łoża!

Ale po cóż ta ohyda?
Na cóż zbrodnia ci się przyda?
Z krwawej rzezi dziatek tyla
Chrystus cały się uchyla.

Jezu z Panny narodzony,
Bądź na wieki pochwalony,
Twoja z Ojcem, Duchem, sława
Niech na wieki nie ustawa. Amen.

4) Na święto Objawienia Pańskiego, czyli Trzech Króli.

Na Nieszporach i na Jutrzni.

Crudelis Herodes, Deum.

Zły Herodzie, cóż cię trwoży,
Że przychodzi Król, Syn Boży?
Nie chce ziemskiej ten korony,
Który w niebie daje trony.

Mędrcy idą w drogę radzi,
Jasna gwiazda ich prowadzi:
Światła w świetle jej szukają,
W darach Boga wyznawają.

Wody zdroju przeczystego
Tkną Baranka niebieskiego;
Sam bez winy, nam on radzi,
I Chrztem swoim nasz grzech gładzi.

Oto nowy cud się dzieje:
Woda w stągwiach czerwienieje;
Tracąc własność z przyrodzenia,
Woda w wino się zamienia.

Jezu, tobie uwielbienie
Za twe ludom objawienie,
Z Ojcem, Duchem, niech społeczne
Będzie zawsze w wieki wieczne. Amen.

Na Laudesach.

O sola magnarum urbium.

Wśród największych miast jedynie
Gród Betleem głośno słynie:
Wódz zbawienia z niebios schodzi,
I wcielony w nim się rodzi.

Gwiazda cudna, nad krąg słońca
Wdzięcznym blaskiem jaśniejąca,
Głosi krajom to wesele,
Że Bóg przyszedł w ziemskiem ciele.

Gdy Go Mędrcy oglądają,
Wschodnie dary dobywają,
Kornie niosą z serc prostotą
Woń kadzidła, mirrę, złoto.

Woń kadzidła Sabejskiego
Głosi Boga prawdziwego,
Złoto Króla znamionuje,
Proszek myrry śmierć zwiastuje.

Jezu, Tobie uwielbienie
Za twe ludom objawienie,
Z Ojcem, Duchem, niech społeczne
Będzie zawsze w wieki wieczne. Amen.

Przełożył Ks. Franciszek Albin Symon Arcyb.

BĄDŹMY MISJONARZAMI

Bądźmy misjonarzami w szkole.

Sinite parvulos ad me venire. **Mat. 19. 14.**

Kiedy starożytna Grecja chyliła się ku upadkowi, zebrało się w Atenach grono poważnych mężów, aby obmyślić środki ratunku. Różni różne dawali rady, tylko jeden poważny starzec, który pamiętał jeszcze dawne lepsze czasy, milczał. Gdy go poproszono o zdanie, wziął na pół zgniłe jabłko i rzucił je całą siłą na podłogę — Jabłko rozpadło się w drobne kawałki i wypadły zeń pestki. Co to ma znaczyć? zapytano starca. Odpowiedział: To jabłko oznacza naszą ojczyznę, a pestki oznaczają młodzież. Ojczyzna jest napół zgniła, ale młodzież jest jeszcze zdrową, Otoczmy ją najtroskliwszą opieką, postąpmy z nią tak jak ogrodnik postępuje z pestką, a wyrośnie z niej zdrowe pokolenie, które ojczyznę odrodzi.

Misjonarz to doskonale rozumie.

Zaczyna od młodzieży, zakłada szkołę, ochronkę. Sam uczy, uczy przez siostry zakonne, uczy przez katechistę.

Nasi pierwsi misjonarze i kapłani w Polsce to samo czynili, chcąc zaszczepić chrześcijaństwo.

Zakładali szkoły parafjalne, katedralne, klasztorne, niższe i średnie. Nawet Uniwersytet Jagielloński, podobnie jak inne wszechnice średniowieczne, był instytucją kościelną, jak świadczą po dziś dzień stroje profesorów, tytuły i stopnie naukowe.

Tak było w Polsce przez długie wieki, szkoły były w ręku duchowieństwa; one je zakładało i prowadziło. Rozbiory Polski zmieniły szkolnictwo w Polsce do gruntu. Wydarto szkoły Kościołowi i duchowieństwu, zrobiono z nich narzędzie do wynaradawiania młodzieży i narodu polskiego. Jest to poniekąd chlubą dla księży polskich, że ich usunęli zaborcy ze szkół w Prusach i w Rosji, a częściowo i w Austrji, niedowierzając im, że się dadzą użyć do antypolskiej roboty.

Nowa Polska zastała stan rzeczy zmieniony na niekorzyść duchowieństwa. W Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku Górnym księża nie uczą po dziś dzień nauki religji w szkołach powszechnych, tylko nauczycielstwo świeckie.

W dawnym zaborze austrjackiem, a także rosyjskim wcisnęło się do szkół mnóstwo żydostwa.

W dawnej Kongresówce przywrócono księżom prawo nauczania religji w szkołach powszechnych, ale nie wszędzie jeszcze z niego korzystają, wymawiając się brakiem czasu. W dawnej Galicji zatrzymano stan dawny, księża uczą religji w szkołach powszechnych, zajmują posady katechetów.

W szkołach średnich odbywała się nauka religji w całej Polsce już za czasów niewoli. Była tylko dłuższa przerwa za czasów „Kulturkampfu“ pruskiego dla Wielkopolski, Pomorza i Śląska, bo arcybiskup poznański i gnieźnieński kardynał Ledóchowski niechciał się zgodzić na język niemiecki. Obecnie wszędzie zaprowadzono język polski; zmieniono tylko programy. Przywrócono egzamin z nauki religji przy maturze.

Niestety! zanim w nowej Polsce szkolnictwo mogło się ujednostajnić i podnieść na polu nauczania religijnego, widzimy wśród odłamu nauczycielstwa, a także pewnych sfer społeczeństwa, zatrutych w niewoli jadem niewiary i indyferentyzmu, dążności wrogie Kościołowi, chęć wyrzucenia nauki religji ze szkół publicznych. (agitacja przeciw „okólnikowi Bartla“)

Co robić? Bądźmy misjonarzami! Pchajmy się do szkół powszechnych

w Poznańskiem i korzystajmy z praw w dawnej Kongresówce i w dawnej Galicji!

Nauczycielstwo nas w tej pracy nie zastąpi! ono się radykalizuje i już niechętnie spełnia tu i ówdzie ten urząd. Ci co nas usunęli niegdyś od szkół powszechnych z pewnością nie mieli na oku naszej korzyści i wygody, ani podniesienia wiary i moralności.

Jeżeli młodzież zatruje się w szkole jadem niewiary i obojętności pod wpływem niewierzących nauczycieli lub innowierców kolegów, nie odrobimy tego później.

Idźmy do szkoły nie jako sztywni, skwaszeni nauczyciele, profesorowie czy prefekci, ale jako misjonarze—apostołowie z tem przeświadczeniem, że i w wyznaniowej szkole, o ile ona jeszcze gdzie istnieje de jure lub de facto, mamy między katolicką z imienia młodzieżą pewien procent mniejszy lub większy niekatolików, niechrześcjan, których trzeba nawracać. Zapalajmy młodzież ogniem serc naszych. Pociągajmy i porywajmy wykładem ciepłym, zwłaszcza gorącemi egzortami! Nauczmy pobożnego zachowania się w kościele. Przygotowujmy starannie do **każdej** spowiedzi i Komunji św. (nietylko do pierwszej).

Zachęcajmy do częstej spowiedzi i Komunji św. poza szkolną. Nie tylko zachęcajmy ale ułatwiajmy — wskazując jej kościoły, ustanawiając dyżury, zwłaszcza w soboty wieczorem w pewnych oznaczonych kościołach, czy konfesjonałach, gdzieby młodzież szkolna mogła znaleść spowiednika bez długiego czekania.

Zakładajmy w każdej szkole bractwo, czy kółko religijne z obowiązkiem miesięcznej spowiedzi i Komunji św., o ile można na nabożeństwie szkolnem, aby przełamać ten wstyd fałszywy i źle zrozumianą solidarność, jaka dzisiaj powstrzymuje gorętsze dusze młodociane od Stołu Pańskiego.

Przynośmy do szkoły medaliki, szkaplerzyki, obrazki, broszurki, ulotki, książeczki na prezenty, na upominki dla lepszych uczniów i uczennic, a czasem jako lekarstwo dla gorszych. — Szerzmy Apostolstwo drukiem, jako odtrutkę dla propagandy niewiary i rozpusty, uprawianej w znacznej części przez zadrukowany papier i obrazek.

Urządzajmy obchody religijne, poranki, akademje zwłaszcza ku czci Patronów młodzieży.

Nie żałujmy na to grosza ni czasu w myśl przepięknej nazwy, jaką Francuzi dają katechecie zwiąc go „l'aumonier" t. j. jałmużnikiem. Praca kapłana w szkole pojęta po apostolsku to prawdziwa jałmużna, to chleb duchowy!*)

Bądźmy misjonarzami i dla nauczycieli, bo między nimi jest mało katolików z przekonania, nie spoufalajmy się z nimi zanadto, bo to obniża naszą powagę, ale zyskujmy sobie ich zaufanie przez grzeczne i życzliwe zachowanie się, przez odwiedzanie w chorobie, poratowanie w biedzie wyjątkowej. Miejmy dla nich słowo poważne, a życzliwe, nadewszystko oddziałujmy przykładem dobrym.

Bądźmy misjonarzami i na wydziałach teologicznych. Profesor na wydziale teologicznym lub w Zakładzie teologicznym diecezjalnym niech się uważa także za misjonarza—apostoła w stosunku do swych słuchaczy, do kleryków. I tam są dusze do nawrócenia, charaktery do uszlachetnienia, serca do rozgrzania, tem droższe, że mają się stać kapłańskiemi! Niech się nie spuszcza na przełożonych seminarjum, zwłaszcza na ojca duchownego, że oni już potrafią moralnie urobić duszę alumna, a profesor ma tylko wpajać wiadomości, rozszerzać wiedzę teologiczną. Niestety praktyka wskazuje co innego! Słowo gorące z ust profesora teologji może nawet nieraz więcej jeszcze podziałać, bo odziane powagą stanowiska naukowego.

*) Porównaj tegoż autora, Czynnik nadprzyrodzony w pracy szkolnej katechety.

Ale zadaniem wydziałów teologicznych jest nietylko kształcenie teologów i pielęgnowanie nauk teologicznych, ale także oddziaływanie na świeckie wydziały, zwłaszcza na młodzież akademicką.

Niech profesorowie Wydziału teologicznego urządzają stale nabożeństwa niedzielne i świąteczne dla akademików z gorącemi egzortami, czy konferencjami apologetycznemi, niech organizują korporacje katolickie wśród młodzieży uniwersyteckiej, których u nas jeszcze brak tak wielki.

Niech pomagają jej także w znalezieniu pomocy materjalnej czy w budowaniu domów akademickich. Oni są w pierw szym rzędzie do tego powołani i obowiązani! Wstyd doprawdy dla Polski, że mimo nauczania i wychowania religijnego w domach i w szkołach tyle młodzieży w latach uniwersyteckich obojętnieje albo nawet przepada dla Kościoła. W Niemczech jeszcze na kilkanaście lat przed wojną światową było 3 tysiące akademików w Związkach katolickich akademickich.

Walczmy o szkoły wyznaniowe, o katolickich nauczycieli Hollandia docet. Słynie katolicyzm holenderski, ale też trzeba pamiętać, że hoduje się w szkołach wybitnie wyznaniowych. Nauczycielami i nauczycielkami są Zgromadzenia zakonne.

A więc bądźmy misjonarzami w szko łach!

Może nadejdą jeszcze gorsze czasy!

Może nas całkiem odsuną od szkół i od młodzieży szkolnej i zmuszą do wywalczania z trudem pozwolenia na otwieranie szkół prywatnych katolickich, jak się to stało we Francji, Belgji, jak to było do niedawna we Włoszech. Nie daj tego Boże doczekać, ale gdyby do tego przyszło, miejmy przynajmniej to przeświadczenie, że zrobiliśmy wszystko co było można, aby tę klęskę od narodu odwrócić!

Sinite parvulos ad me venire.

c. d. n.

Ks. Mateusz Jeż.

Ojcze nasz a metoda pracy nad sobą

„Niektórzy działacze — nawet duchowni, — mówi Św. Jan od Krzyża — wyobrażają sobie, że podbiją świat przez swe kazania i dzieła zewnętrzne. Otóż niech zastanowią się nad tem, że oddaliby daleko więcej usługi Kościołowi i staliby się daleko milszymi Bogu, gdyby użyli chociaż połowy tego czasu na modlitwę. Wówczas dokonaliby z pewnością więcej i z mniejszym nakładem pracy jednem dziełem, a to dzięki zasługom ich modlitwy i siłom ducha jakieby z niej czerpali, niż tysiącem dzieł, którym nie towarzyszy modlitwa". (Petitot: Odrodzenie duchowe, I. rozdz. IV. 3.).

Dom Chautard zadawał sobie ongiś pytanie, dlaczego po upływie tej połowy stulecia, które było świadkiem niezliczonej ilości dzieł, pomimo pozornie świetnych wyników nie mogliśmy stworzyć większości na tyle chrześcijańskiej, by walczyć pomyślnie z niedowiarstwem? I wskazał jako na główną przyczynę na ten fakt, że z powodu braku silnego życia wewnętrznego — my księża, wychowawcy, — wytworzyliśmy dusze o pobożności powierzchownej, bez potężnego ideału i bez mocnych przekonań (Tamże).

Kiedy odczytujemy te utyskiwania na brak, zrozumienia ważności i potrzeby modlitwy, na płytkość życia wewnętrznego i na smutne tego następstwa, czyż nie słyszymy dolatujących do nas jakoby echo słów Pana Jezusa: **„Zajedź na głębię".** módl się więcej, więcej rozmyślaj o prawdach wiecznych i pilniej pracuj nad sobą i nad swem uświęceniem.

I czyż nie odpowiemy na to wezwanie: czyż nie tając bynajmniej prawdy — nie wyznamy z całą szczerością i prostotą, jak kiedyś Św. Piotr: „Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo twe zapuszczę sieć" (Łuk. 5, 5). Wszakże na słowo

Twoje codziennie w czasie modlitwy zajeżdżać będę na głębię Twojej Dobroci, Wszechmocy i Miłosierdzia, oraz na głębię swej małości, nieudolności i nicości i będę zapuszczał sieć rozważań i postanowień, jako też kornej modlitwy, pełnej ufności i wytrwałości, by sobie zapewnić obfity połów Twej łaski i błogosławieństwa.

Być może, że poruszony łaską Bożą powiesz: Nie, tak dalej być nie może. Nie ścierpię dłużej miernoty w swem życiu wewnętrznem. Muszę się poprawić, muszę się lepiej i więcej modlić, muszę naprawdę wziąć się do pracy nad sobą i dążyć do doskonałości nadprzyrodzonej. Ale — jaką do tego obrać drogę i jakiej trzymać się metody?

Rozważ proszę — modlitwę **Ojcze Nasz,** a tam znajdziesz to, zaczem się rozglądasz. Znajdziesz tam i drogę, która cię poprowadzi na szczyty doskonałości chrześcijańskiej i metodę, która ci wskaże jasno cel twej pracy nad sobą i środki potrzebne do osiągnięcia zamierzonego celu.

W modlitwie **Ojcze Nasz** ukazuje nam Jezus drogę do uświęcenia i zbawienia. Jest to droga dziecięctwa nadprzyrodzonego, droga modlitwy, i ofiary w zjednoczeniu z Nim. Mówi otwarcie: Wy tedy tak się modlić będziecie: **„Ojcze Nasz,** któryś jest w niebiesiech. (Mat. 6, 9). Rozpoczynając tę drogę winienem przejąć się i to do głębi tą tak słodką, a przytem nieomylną prawdą, że Bóg jest moim Ojcem, a ja Jego dzieckiem, że w mych żyłach i w krwi mojej tętni obok życia ludzkiego także życie Boże — podobnie, jak w Panu Jezusie, który powiada: „Jam jest winna macica, wyście latorośle" (Jan 15, 5), przez co daje niedwuznacznie do zrozumienia, że jak w drzewie te same soki krążą w gałązkach korony, co w pniu i korzeniach, tak w nas to samo tętni życie, co w Nim. On winnym szczepem, a my gałązkami. On Bratem naszym, a my Jego rodzeństwem, On coprawda Synem Bożym z natury, a my tylko z łaski.

Powinienem czuć się nader szczęśliwym, że Bóg Stworzyciel jest moim Ojcem, a Jezus Zbawiciel Bratem moim. Czyż nie powinienem umiłować Go z całej duszy i z całego serca, ze wszystkich sił i nadewszystko za to, że mi raczył objawić tę prawdę. A miłować Jezusa to rzecz niemała, bo to znaczy przemienić swą duszę w małe niebo. Bo czyż nie mówił „Jeżeli mię kto miłuje będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy" (Jan 14 23). W tem niebie swej duszy powinienem jednoczyć się z Panem Jezusem: w modlitwie i w pracy, w smutku i w radości, osobliwie zaś w okazywaniu czci i miłości Najświętszej Maryi Pannie, a także swym bliźnim.

Powinienem jednoczyć się z Jezusem przedewszystkiem w modlitwie i zwracając się do Ojca Niebieskiego powtarzać z Nim razem: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech". „Ojcze nasz", to jest, Jezusa mojego i mój Ojcze. Wtedy bowiem modlitwa moja stanie się skuteczną według słów Jezusowych „Zaprawdę, zaprawdę, wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje da wam" (Jan 16, 23.) „W imię moje" to jest przeze Mnie, w imię moich zasług.

Powinienem jednoczyć się z Panem Jezusem w pracy nad uświęceniem i zbawieniem dusz, a osobliwie swej duszy, gdyż bez Jego pomocy w tej dziedzinie nic a nic uczynić nie potrafię. „Bo beze Mnie nic czynić nie możecie" mówił wyraźnie— natomiast: „Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi. (Jan 15, 5.)

Jeszcze więcej powinienem jednoczyć się z Jezusem w cierpieniu, pokusach i różnych przeciwnościach, „zawsze umartwienie Jezusa z sobą nosząc" (z Kor. 4, 10). Powinienem z miłości ku Niemu chętnie dźwigać ten krzyż, podobnie jak On go dźwigał z miłości ku mnie. A Je-

zus z miłości ku mnie zmniejszy jego ciężar i osłodzi gorycz, którą zwykle zaprawione jest cierpienie... Zapewnia o tem mówiąc: „Jarzmo moje (t.z. cierpienie chętnie i z miłości ku Mnie znoszone) jest wdzięczne czyli słodkie, — a brzemie moje lekkie“ (Mat. 11. 30).

Niemniej powinienem jednoczyć się ze Zbawicielem w chwilach spoczynku lub wesela, pomny na słowa Pisma św. „Weselcie się zawsze w Panu“ (Filip. 4, 4). Osobliwie powinienem jednoczyć się z Panem Jezusem w okazywaniu czci i miłości Najświętszej Maryi Pannie, gdyż to także moja Matka według słów: „Oto Matka twoja“ (Jan 19, 27), skierowanych wprawdzie do św. Jana, stojącego pod krzyżem, ale pośrednio także do mnie.

Słowem powinienem jednoczyć się z Jezusem we wszystkiem, zawsze i wszędzie, a nawet stać się z Nim jedno tak, bym mógł powtórzyć ze św. Pawłem: A żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. (Gal. 2, 20).

Ach, Jezu, czemuż ja mówię: powinienem, powiem raczej: muszę Cię miłować, gdyż inaczej nie byłbym szczęśliwym ani w tem, ani w przyszłem życiu!

Dodać należy, że według tej metody nie wolno mi w pracy nad sobą ani na chwilę ustawać. Nie wolno mi powiedzieć sobie któregoś dnia: Już dosyć, więcej już nie potrzebuję się męczyć i trudzić w pracy nad uświęceniem swej duszy. Nie, tak mi postąpić nie wolno, muszę bowiem ustawicznie mieć w pamięci te słowa Pana Jezusa: „Bądźcie wy tedy doskonali jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“ (Mat. 5, 48) i dążyć do tego, aby w mej duszy odbijał się obraz Boży podobnie, jak obraz ojca lub matki maluje się w licach dziecka. Bo na to zresztą powołała mnie do bytu Trójca Przenajświętsza, co wyraziła w tem postanowieniu: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze“. (Rodz. 1. 26).

Aby sobie ułatwić tę tak wzniosłą i świętą pracę nie pozostaje mi nic innego, jak w swem życiu i postępowaniu naśladować Pana Jezusa, a naśladować dlatego, że On jest najwierniejszym obrazem Ojca Niebieskiego, że On sam nas do tego zachęca mówiąc: „Uczcie się ode mnie“ (Mat. 11, 21) — „dałem wam przykład“ (Jan, 13, 15); że nas do tego zachęca także Ojciec Niebieski, gdy mówi o Panu Jezusie: „Ten jest Syn mój miły.... jego słuchajcie“. (Mat. 17, 5).

„Święć się Imię Twoje“. Dopiero przez taką pracę nad swem uświęceniem, przez takie wspinanie się ustawicznie na wyżyny doskonałości i przez jednoczenie się z Panem Jezusem, spełnię cel główny mego życia; dopiero teraz będę mógł przynosić chwałę Bogu, o co zresztą m o d l ę się codziennie, powtarzając: „Święć się imię Twoje“, dopiero teraz będę mógł spełnić życzenie Ducha Św. objawione mi w pieniach anielskich: „Chwała na wysokości Bogu“ i doznawać w duszy prawdziwego pokoju, bo: „pokój ludziom dobrej woli“ (Łuk. 2, 14).

Niech będzie uwielbione Imię Twoje, oraz Twa Dobroć i Miłosierdzie, jakie mi okazałeś uwalniając mnie od grzechu i darząc mię łaskami potrzebnemi do uświęcenia. Spraw, bym z niemi wiernie współpracował i stał się świętym.

„Przyjdź królestwo Twoje“. Tak — ale cóż uczynię ja biedny — westchniesz może głęboko, który już nie jestem dziecięciem Bożem, bo utraciłem tę godność przez grzech śmiertelny! Odpowiedź na to daje ci sam Jezus: „Oportet vos nosci denuo“ — „Potrzeba się wam narodzić znowu“ (Jan. 3, 7).

Zatem wiem co uczynię: z pomocą Bożą grzech usunę z duszy, a na jej tronie osadzę Pana Jezusa. Z całą uległością poddam się pod Jego najświętsze prawa i ponowanie. Rozpocznę walkę z namiętnościami i pożądliwościami swej zepsutej natury, a osobliwie z miłością własną, z tym nieubłaganym wrogiem panowania Bożego w duszy. Stanę na

straży i czuwać będę i bronić grzechowi wstępu do jej wnętrza. Będę się modlił i powtarzał z pokorą: „O, Panie, oddaję całą moją istotę, całą duszę, całą wolę, wszystkie me władze w Twoje ręce, pod Twe panowanie" (M. Fr. Siedliska, str. 439). „Obieram sobie Ciebie za jedynego Króla i Pana. (św. Alfons, Nawiedzenia rozdz. IX). A już najczęściej będę powtarzał: „Przyjdź królestwo Twoje".

Wydobyć duszę z grzechu i przywrócić tem panowanie Boże czyli oddać ją Bogu to więcej znaczy, niż przywrócić wolność krajowi, więcej nawet niż podbić cały świat. — „Bo cóż pomoże człowiekowi jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął" (Mat. 16, 26).

„Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi" Za łaską Bożą nie przestanę na samem tylko wystrzeganiu się grzechu, ale dołożę wszystkich sił i wszystkich starań, aby tak doskonale zjednoczyć swą wolę z wolą Ojca Niebieskiego, ażeby ile możności tak stosować się zawsze, wszędzie i we wszystkiem do Jego woli najświętszej, jak to czynił Pan Jezus, który mówił: „Ja co się Mu podoba zawżdy czynię" (Jan, 8, 29), albo N. Marya Panna, która tę swą uległość wyraziła w słowach: „Oto ja służebnica Pańska", albo wreszcie jak to czynią Aniołowie i Święci w niebie. O tę łaskę, będę prosił gorąco Ojca Niebieskiego, powtarzając często: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi". Ufam, że skoro tak wiernie stosować się będę do woli Ojca mego Niebieskiego, Pan Jezus przygarnie mię do Swego Serca Boskiego, gdyż powiedział: „Albowiem ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim i siostrą i matką jest" (Mat. 12, 50).

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" Otucha wstępuje w me serce, bo oto gdy postanowiłem wielkodusznie dążyć do doskonałości, Jezus stawia mnie u Swoich Boskich źródeł, pragnąc abym z nich czerpał codziennie z radością jako „ze źródeł Zbawicielowych" (Izaj. 12, 13) ,stawia mię przed Najśw. Sakramentem, u Stołu Swojego, suto zastawionego „Chlebem żywym i powiada: „Wstań, jedz, bo jeszcze daleką drogę masz" (3. Król. 19, 7). „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił" (Jan 6, 51). „Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki" (Jan 6, 59). Wyraża życzenie, aby ten Chleb stał się moim codziennym pokarmem i nakazuje mi prosić Ojca Niebieskiego, aby mi nigdy nie przestano łamać i podawać tego Chleba; a nakazuje prosić słowy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Posilony i wzmocniony na duchu Najświętszym Sakramentem, muszę z wdzięcznością wyznać: „Nagotowałeś przed oczyma memi stół naprzeciwko tym, którzy mię trapią" (Ps. 22, 5).

Jezus umacniając mię łaską Swoją do cierpliwego znoszenia przykrości doznawanych od bliźnich, domaga się abym im zawsze, wszystkim, natychmiast i ze serca przebaczał, albowiem nie może być miłym i dobrym uczniem Jego i nie może zjednoczyć się z Nim, kto nie chce bliźnim przebaczyć. Tym, którzy przebaczają bliźnim natychmiast i ze serca, obiecuje błogosławieństwo i zmiłowanie Ojca Niebieskiego. Powiada: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Mat. 5, 7). Mogą ufać, że im Ojciec Niebieski odpuści grzechy, mogą też prosić o tę łaskę z ufnością: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" W przeciwnym zaś razie, to jest, „Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata swego by nienawidził, kłamcą jest" (Jan 4, 20). „Albowiem kto nie miłuje trwa w śmierci" (Jan 3, 14). I nie może liczyć na miłosierdzie Boże.

„I nie wwódź nas w pokuszenie„ Poleca mi Jezus wzdłuż drogi, po której zdążam do doskonałości nadprzyrodzonej i do zjednoczenia się z Nim, usypać wał

ochronny z modlitwy z jednej i czuwania z drugiej strony, a to przeciw pokusom i okazjom grzesznym. „Czuwajcie — powiada — i módlcie się, żebyście nie weszli w pokusę" (Mat. 26, 41). Poleca mi także prosić Ojca Niebieskiego, aby mnie trzymał w mocnem ręku Swojem i nie wypuszczał z opieki, zwłaszcza kiedy pokusy lub okazje grzeszne usiłują mnie przywieść do upadku, poleca mi prosić o tę łaskę słowy: „I nie wwódź nas na pokuszenie".

„Ale nas zbaw ode złego". W tej prośbie zwraca mi Jezus uwagę, że moja skłonność do złego jest tak wielka, pokusy i okazje do grzechu są tak groźne, że ostać się nie mogę i zbawić jedynie przy pomocy Bożej. Tej atoli inaczej nie otrzymam, jak przez modlitwę. Dlatego o tę pomoc mam prosić Ojca Niebieskiego codziennie z pokorą i gorącością powtarzając: „Ale nas zbaw ode złego". Żeby mi zaś ułatwić wyproszenie łaski wytrwania w dobrem, oddał mię w opiekę Swej Matki Najświętszej, wymawiając przytem te pamiętne słowa: „Niewiasto, oto syn Twój" (Jan 19, 26). Tak zapewnił mi i modlitwom moim Jej orędownictwo i pomoc nieustającą.

Zakończenie. W modlitwie **„Ojcze nasz"** — jak widzieliśmy — zaraz we wstępie poucza Pan Jezus, jaką drogą winniśmy dążyć do uświęcenia i zbawienia, w następnych zaś siedmiu prośbach podaje nam metodę pracy nad sobą.

W pierwszej prośbie wskazuje na główny cel tej pracy, celem tym to chwała Boża, w pięciu następnych prośbach wskazuje na główny środek wiodący nas do celu, tym środkiem — to modlitwa i praca w zjednoczeniu z Panem Jezusem, za Jego przykładem i według Jego wzoru. W ostatniej wreszcie prośbie wskazuje na zbawienie duszy, jako na wieczną nagrodę za pracę nad swem uświęceniem.

O. Aleksander Piotrowski. C S. R.

O duchu modlitwy.

Ks. Haduch T. J. na Synodzie Sandomierskim.

Nie myślę rozwodzić się nad rodzajami modlitwy, jakimi kapłan winien się posługiwać, aby sobie modlitwę uczynić pożyteczną. Nie podobna jednak nie wspomnieć o dwu najważniejszych, które najwięcej przyczyniają się do pogłębienia w nas życia Bożego, a wszystko inne przepełniają tajemniczą swoją mocą.

Już Prorok zauważył, że dlatego wszystkie grzechy i zbrodnie wylały z brzegów, bo niema ktoby rozmyślał w sercu. A więc, jeżeli będą tacy, którzy będą rozmyślać w sercu, to nie grzechy i zbrodnie, ale cnoty wszelkie i błogosławieństwa wyleją z brzegów życia, aby odnowić oblicze tej ziemi.

A czemże my otwieramy drzwi naszego serca Bogu i Chrystusowi, jak nie modlitwą? Ona to pełni wdzięczną rolę gospodarza względem Boga w naszem sercu i zaprasza Go do Niego i zabawia Go i miłym Mu ten przybytek serca czyni. Dlatego to i Bóg tak kocha modlących się, tak na nich łaskawie patrzy, że choćby nie wiem jaki grzesznik zaczął się modlić, wnet Bóg do niego przybywa i swoją mu obecność uspokojeniem duszy, nadzieją i ufnością oznajmia. Dlatego to i w życiu mistycznem taki się nacisk kładzie na to, by dusza pozwoliła Bogu pracować u siebie według swej woli. Słusznie tedy nazwano modlitwę słabością Boga, a wszech mocą człowieka.

A przeciwnie ludzie, choćby stali na najwyższym szczeblu doskonałości, jeżeli się nie modlą, wnet popadają w niewolę szatana, zatracają Boga, bo taki człowiek, który się nie modli, jest sam, strasznie sam rzucony na pustkowie życia, po którem włóczy się szatan, jak lew ryczący, szukając, kogoby pożarł.

Dlatego to modlitwa, jak sama w sobie jest niesłychanie łatwą, bo do modli-

twy nic innego nie potrzeba, tylko człowieka i Boga, a ci zawsze są, tak modlitwa, uważana jako czynnik życiowy, jest rzeczą najtrudniejszą, gdyż ze wszech stron dźwiga się rozmaite przeszkody i prawdziwe i urojone, które nam chcą albo zniszczyć modlitwę, albo ją przynajmniej przykrą i trudną uczynić.

Czy tak nie jest? Czy nie łatwiej jest pracować wytężenie na ambonie, w konfesjonale, oddawać się całemi dniami i nocami pracy społecznej, czy naukowej, aniżeli codziennie poświęcić choćby pół godziny na modlitwę myślną, czy nawet ustną, lub choćby ze skupieniem odmówić modlitwy obowiązkowe, nie mówiąc już nic o modlitwie nadzwyczajnej, dobrowolnej.

Dlatego to i kapłanowi grozi to wielkie niebezpieczeństwo więcej niż komu innemu, że łatwo dla usługiwania słowem, czy nawet dla mniej ważnych przyczyn, zaniedbać może modlitwę. A gdy ją zaniedba, cóż dziwnego, że zamknięte serce dla Boga, naoścież otworzy się dla świata; że kapłan pójdzie po linji, wymagającej mniej oporu i zaparcia siebie i że nawet nie spostrzeże się, kiedy stanie się pastwą szatana i jego służalcem.

Odstępstwo od Boga, od cnoty, od ideałów życia kapłańskiego zawsze zaczyna się od zaniedbania modlitwy.

Mając to wszystko przed oczyma, teraz dopiero rozumiemy Apostołów, dlaczego z taką stanowczością porzucili prace socjalne, aby tylko nie doznać uszczerbku w modlitwie, bo wiedzieli, że mimo przebogatych darów Ducha Św., wnetby wewnętrznie zmarnieli, gdyby się modlić przestali. Jakże tedy kapłan winien cenić sobie modlitwę, aby w swem powołaniu i życiu kapłańskiem nie zmarnieć!

Nawet i świat, cały pogrążony w złości, ceni sobie wysoce modlitwę, jako czynnik życiowy, kiedy zawsze mimowoli łączy te dwa pojęcia: modlitwa i życie dobre. Stąd to pochodzi, że kiedy człowiek światowy widzi człowieka światowego źle żyjącego, to wcale się mu nie dziwi, ale kiedy widzi źle żyjącego kapłana, zakonnika, lub człowieka modlącego się, wówczas oburzeniu jego niema granic, bo w głowie jego nie może się pomieścić, by człowiek z powołania swego oddany modlitwie, mógł żyć źle. Ale gdyby ten sam człowiek zaglądnął głębiej w życie takiego kapłana, lub zakonnika, toby może z przerażeniem, ale zawsze z całą pewnością, przekonał się, że właśnie ten kapłan lub ten zakonnik już dawno zaniedbał modlitwy, że to, co sprawuje, choć samo z siebie jest najszczytniejszą modlitwą, jak Msza św., zamienia mu się właśnie w największą obrazę Boską, zamienia się nie w modlitwę, ale w przekleństwo.

Sumunt boni, sumunt mali, sorte tamen inaequali vitae vel interitus. Mors est malis. Biorą dobrzy, biorą źli, lecz z jakże niezrównanym zyskiem życia lub zguby. Śmiercią jest złym, trzeba powtórzyć te straszne słowa za św. Tomaszem.

Tak więc modlitwa nie jest czemś zdawkowem w życiu naszem, ale jest istotnie najważniejszym czynnikiem naszego życia wewnętrznego, Bożego. A jeżeli świat jest złym, to tylko dlatego, że się nie modli, bo gdyby się modlił i on poznałby Chrystusa i stałby się jego przyjacielem.

Człowiek jest takim, jakie są jego zasady, a zasady tkwią w pojęciach, w poglądzie na świat i życie i w usposobieniu woli. Kapłan ma mieć zasady Boże; ma w sobie to czuć, co i w Jezusie Chrystusie. A jakąż drogą do tych zasad dojdzie? Jak ten posiew ziarna ewangelicznego, które padło na jego serce w krótkim pobyciu życia seminaryjnego, a które jeszcze dobrze nie zakorzeniło się, on ledwie mógł ciepłem serca swego ogrzać, wśród burz życiowych ochronić i w chleb pożywny a silny swego życia zamienić? Otóż niema innego środka, jak ten, który podaje Ewangelja św., aby nie zaspać, ale czuwać, by nieprzyjaciel niepostrzeżenie nie zasiał kąkolu. A cóż jest tem

czuwaniem, jeżeli nie rozmyślanie codzienne, choćby najkrótsze; jeżeli nie trzeźwe, żywe, ciągłe poznawanie prawd Bożych, które stanowią korzenie naszego wewnętrznego życia.

Dlatego bez rozmyślania, choćby krótkiego, niema mowy o jakiemś głębszem życiu Bożem, o jakimś postępie w cnocie. Ciemny nie zajdzie daleko, a każda jego droga zamienia się w kołowanie, w niepewny chód, nawet po gładkiej drodze. Człowiek, który nie rozmyśla, podobny jest do ciemnego. Natomiast w rozmyślaniu naucza nas Duch święty wszelkiej prawdy i staje się naszym mistrzem, przewodnikiem, pocieszycielem, światłem i mocą, która zstępuje z wysokości. „Pod znakiem tego wodza dusz mijamy wszelkiej złości kłam; On wnosi światło w zmysłów noc i zmienia ułomność ciała w czynu moc". (Ductore sic et praevio vitemus omne noxium. Accende lumen sensibus... infirma nostri corporis, virtute firmanes perpeti.)

Toteż św. Teresa nie zawahała się twierdzić, że ktoby rozmyślał codziennie choćby kwadrans, ten w krótkim czasie może przyjść do doskonałości.

Drugiem takiem koniecznem do życia kapłańskiego ćwiczeniem duchowem jest rachunek sumienia codzienny. Każde gospodarstwo musi upaść, choćby nie wiem jak bogatym rozporządzało kapitałem, jeżeli nie będzie prowadziło sumiennie rachunków dochodu i rozchodu. To wglądnięcie w siebie, choćby raz na dzień, jest i dla gospodarstwa duchowego nieodzowne. Ono usuwa długi, wzmacnia kapitał dobrej woli i siły moralnej; ono wyrównuje rachunki między Bogiem a nami i czyni Boga naszym dłużnikiem; ono porządnie zamyka dzień pracy, aby na nowo otworzyć rubrykę dnia następnego; ono wnosi tyle światła w mroczne zakątki serca, że od jego promieni giną wszelkie zarazki zła, jakie prędzej czy później wytworzyłby stan chorobliwy duszy, a może przyprawiłby ją o śmierć. Kapłan spełniający codziennie ten czyn szlachetny autokrytyki w obliczu Boga, może być spokojnym o swoje życie wewnętrzne. Tam zawsze znajdzie się ład i porządek; tam nie kryje się długo nieprzyjaciel; tam zawsze panuje ten, któregośmy sługami, a który nas czyni swoimi przyjaciółmi.

A gdyby ktoś pragnął pracować systematycznie nad swoim postępem, ten niech weźmie w rękę rachunek sumienia szczegółowy, który będzie zawsze jak najlepszym kontrolerem naszego postępu duchowego, bo codziennie będzie wykazywał, czyśmy w opanowaniu naszej słabości postąpili i w mądrość i łaskę u Boga i u ludzi wzrośli.

Naogół zaś pamiętać nam trzeba, że w walce nieprzyjaciel zawsze stara się przedewszystkiem ubezwładnić, albo na swoją stronę przeciągnąć oficerów. Kapłan to oficer w armji Chrystusowej, która ciągle jest w boju. Ten bój toczy się ustawicznie, niema w nim zawieszenia broni, ani pardonu, bo tam rozstrzygają się losy nie ziemi, ale nieba, nie czasu, ale wieczności nie o dobra przemijające, ale o dobra wieczne, nie o ciało, ale o duszę; to bój o najwyższe interesy Boga i człowieka.

Toteż szatan, który jest wodzem w tej walce przeciwko Kościołowi, woli zostawić tysiące ludzi świeckich w spokoju, byle tylko jednego kapłana duchowo zniszczyć, a nawet w swego sługę przemienić, lub przynajmniej ubezwładnić.

Czy mu się to nie udaje?

Dlatego kapłan winien pamiętać zawsze o niebezpieczeństwie mu grożącem i ciągle mieć się na baczności wiedząc, że szatan jako lew ryczący krąży, aby go pożarł, a prace jego wszystkie unicestwił.

W r. 1910 odbył się kongres masonerji w Rzymie, na którym między innemi w walce z Kościołem i na kapłanów baczne zwrócono oko i taki plan akcji ukuto: „Młodych księży psuć moralnie, wciągając ich do wesołych i lekkich to-

warzystw. Skutek będzie zawsze pomyślny, bo albo ksiądz wystąpi z Kościoła, a wtedy my krzyczeć będziemy, że celibat szkodzi Kościołowi i naraża kapłanów na niemoralne życie: albo kapłan pozostanie w Kościele i będzie żył niemoralnie, a wówczas odda nam on jak najlepsze usługi, bo sam najskuteczniej burzyć będzie znienawidzony przez nas Kościół Jezusa. Nadto : głośno i hałaśliwie opisywać należy każdy czyn kapłana, atoli zakrywać ich niemoralne życie, aby ich nie spłoszyć i do opamiętania się nie przyprowadzić. Wszelkim nareszcie sposobem trzeba pracować nad rozdwojeniem Kościoła".

Oto iście piekielny plan wrogów, który niestety aż nadto widocznie zarysowuje się w życiu.

Jakże tedy kapłan winien być ostrożnym w postępowaniu; jak czuwać nad sobą i nad swoimi czynami; jak właśnie tam, gdzie mu się wydaje, że postępuje dobrze według mądrości ludzkiej, ma upatrywać jak największe niebezpieczeństwo i uciekać od tych przyjaciół, których mu świat i namiętność podsuwa.

To wołanie Piotra do wiernych po Zesłaniu Ducha Św. powinniby kapłani ciągle powtarzać: „Wyzwólmy się od tego narodu przewrotnego" (Dz. Ap. 2. 40). Uciekajmy z pośród Babilonu tego świata, z tej Sodomy i Gomory, abyśmy zamiast je ratować, sami z niemi nie poginęli.

Otóż to uciekanie od świata zepsutego odbywa się wewnętrznie, kiedy kapłan wyplenia ze swego serca te wszystkie zarody życia światowego i grzesznego, które go ze światem wewnętrznie łączą; kiedy pracuje nad opanowaniem siebie, a przedewszystkiem nad opanowaniem swojej najbardziej słabej strony. To się dzieje najskuteczniej za pomocą rachunku sumienia szczegółowego, kiedy codziennie pracuje nad wykorzenieniem jednej wady i nad opanowaniem najsilniejszej w sercu namiętności.

Wszystko co kapłan czyni jest ze siebie wielkie i święte: czy odmawia brewiarz, czy odprawia Mszę św., czy sprawuje Sakramenta św., lub głosi słowo Boże. I gdyby to wszystko kapłan jako tako po Bożemu odprawował, napewno byłby świętym; ale jest jedna rzecz, która powinna być w życiu kapłańskiem, a która winna się stać ożywczem źródłem wszystkich czynności, namaszczeniem ich świętem, jakimś nasilnikiem Bożym: tem jest serdeczny i poufały stosunek kapłana do Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie. Chodzi tu o tę nieoficjalną, że się tak wyrażę, czysto osobistą, indywidualną pobożność, o to „sam na sam" zwracanie się do Pana Jezusa. Ta nieoficjalna pobożność chroni od szablonu i sprawia, że dusza we wszystkiem i przez wszystko żyje, działa i postępuje po Bożemu.

Przedewszystkiem jednak są dwa takie nabożeństwa, które winny zapuścić korzenie bardzo głęboko w sercu kapłana, a są niemi nabożeństwo do Matki Boskiej i do Serca Jezusowego.

Marya jest pośredniczką łask wszystkich i matką najczulszą kapłana; bez Jej pomocy niepodobna wytrwać w dobrem i walczyć skutecznie i zwycięzko w obronie Krzyża. Skoro raz postanowił Pan Bóg dać przez Jej ręce samo źródło łask Jezusa Chrystusa i skoro przez nią Bóg starł głowę węża piekielnego, tej ekonomji rozdawnictwa łask ani tego planu walki Bóg już nie zmienia. Tylko pod Maryi przemożną obroną kapłan dziś sam się ostoi w cnocie i odniesie zwycięstwo nad książętami tego świata i nad mocami ciemności. To wołanie Kościoła św. zawsze pozostanie wołaniem jedynie skutecznem kapłana: Dignare me laudare Te Virgo sacrata; da mihi virtutem contra hostes tuos.

A drugim źródłem łask, albo raczej tem samem źródłem, z którego czerpie Marya i do którego Ona nas zawsze prowadzi, jest Serce Jezusa. Już nieśmiertelnej pamięci Leon XIII powiedział, że koło objawień świętej Marji Małgorzaty Alacoque Kościół cały się skupia. Kto zna, choć

pobieżnie, dzieje nabożeństwa do Serca Jezusowego, jego wrogów i jego przyjaciół, jego działalność w społeczeństwach katolickich i we wszechświecie, ten łatwo zrozumie, że na horyzoncie naszego życia jest ono tęczą naszych nadziei, nieprzebranem źródłem łask ożywczych i pewnem a jedynem lekarstwem, jakie w miłosiernej Opatrzności swojej zgotował Bóg światu.

Jezus dziś przez Serce swoje chce być **Jezusem.**

A to Serce jeżeli kogo, to przedewszystkiem kocha kapłana. Kapłan przecie to dzieło Serca Jezusowego. Kapłan bowiem nie jest ani tworem sprawiedliwości Bożej, ani dziełem mądrości Bożej, ale przedewszystkiem jest on dziełem miłości Bożej, aby był zarazem i dziełem najwyższej mądrości i najczystszej sprawiedliwości. Mówi bowiem Pan Jezus do kapłanów: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem i powierzyłem wam wszystkie tajemnice Serca mojego, abyście byli już nie sługami, ale moimi przyjaciółmi". (Jam non dicam vos servos sed amicos). I dlatego w objawieniach tej Służebnicy wielkiej Serca Jezusowego, Jezus przedewszystkiem ma na myśli kapłanów, już to żaląc się na ich niewdzięczność, już to obiecując im jak największe łaski i dla ich osobistego dobra i dla ich powołania. I inaczej być nie może. Jezus nas kocha i samego siebie za nas wydaje. Dilexit me et tradididt semetipsum pro me.

Dlaczegożby serce kapłańskie nie miało kochać Serca Jezusowego.

Idziemy w bój, ciężki, twardy bój. Otoczeni jesteśmy zewsząd nieprzyjaciółmi i nienawiścią wrogów Chrystusowych i niechęcią i nieufnością swoich; skądże zaczerpniemy siły, odwagi a głównie miłości ofiarnej i tego szaleństwa świętego, aby się „rad nadłożyć i nadzwyż wydać za dusze ludzkie", aby za wzorem Mistrza, nawet aż do nóg judaszowych się pochylić? Miłość i tylko miłość uczyni nas kapłanami według Serca Bożego.

Ale to wszystko dzieje się przez modlitwę. Na skrzydłach jej niech dusza podnosi się codziennie ponad tę ziemię, ponad brudne jej opary; niech w jej czystej atmosferze odnawia swoje siły, jakoby orłowe; niech w jej świetle poznaje to, co wzgórę jest, abyśmy schodząc na niziny życia, kędy lud, który się nie modli, stawia sobie cielce złote i im się kłania i sami nie zginęli i ten lud za sobą na wyżyny Bożego życia skutecznie podnieśli.

W tem tkwi tajemnica odnowienia oblicza ziemi, bo mówi Bóg przez Proroka: „Napoję duszę kapłanów tłustością, a lud mój będzie nasycon dobrami memi". (Jer. 31, 14).

Ach, niech się spełni to, co zapowiedział Jezus przez Zacharjasza, iż z Serca swojego, „które przebodą na krzyżu, wyleje na dom Dawidów i na obywatele Jeruzalem ducha łaski i ducha modlitwy". (Zach. 12, 10). Amen.

Apostołowanie ukłonem.

Zwracam uwagę moich współbraci, pisze „Pastor" w czasopiśmie kapłańskiem Prêtre et Apotre, na list jednego Proboszcza, umieszczony w Przeglądzie Kapłańskim, redagowanym przez Ks. Texier, W tym liście czytamy: Posyłając mnie na nową parafję, Biskup z zwykłą dobrocią i po ojcowsku tak się do mnie odezwał: „Nie daję ci, Ks. Proboszczu, najlepszej parafji w diecezji. Ale, nie zrażaj się. Powoli, przy cierpliwości i przy dobroci wszystko zrobisz. Módl się do Pana Jezusa i do Matki Bożej, a potem zapuszczaj siecie.

Wyszedłem od Biskupa podniesiony trochę na duchu, ale obudzona nadzieja nie długo trwała. Spotkałem się przy drzwiach biskupich z kolegą, który, dowiedziawszy się, dokąd jestem przeznaczony, ściskając mię serdecznie, rzekł z widocznem współczuciem: Jakżeż mi cię żal serdeczny. Toć to najgorsza pa-

rafja. Ty z nimi nic nie zrobisz. Sami bezbożnicy. Nie mają wcale religji. Prawie, że nie chodzą do kościoła. Naopowiadał mi o nich tyle najgorszych rzeczy, że, doprawdy, nikomu nie radzę tak opisywać parafjan i oczerniać przed nowym proboszczem. Można się jej wyrzec odrazu, lub pójść do niej złamanym, w przekonaniu, że się nic w niej nie zrobi i potem nic nie robić. Ale, na moje szczęście po pożegnaniu się z kolegą spotkałem sędziwego plebana świątobliwego, bardzo zasłużonego i zawsze serdecznego w obejściu, który po przywitaniu się zemną, pyta zaniepokojony: co się z tobą dzieje, widzę cię, jakby ci ojciec lub matka pomarli, których znał dobrze. Nie; odrzekłem i zacząłem powtarzać słowa Biskupa i mego kolegi o parafji, do której zostałem przeznaczony. A kolegę znał on dobrze i odrazu mi rzekł o nim: znany figlarz. Ale tym razem lepiejby zrobił, gdy nie gadał tyle, jak zwykle. Powiedz mi, czy ty sam znasz tę parafję. Trochę, odrzekłem. Ze słyszenia właściwie. Nie byłem w niej sam. Ma jednak złą opinję powszechnie. Może ją obgadali niesłusznie. Jednakże rzadko kto o niej dobrze się odezwał.

Nie zwracaj na to uwagi, co o niej mówią bezkrytyczni, usłyszałem dobrotliwe słowa i uspakające mnie odrazu. Zapewniam cię, że ta parafja da ci wiele pociechy. Będziesz w niej szczęśliwy, jak nawet nie myślisz i nie przewidujesz. Zalecam ci dwie rzeczy. Módl się do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i do Matki Bożej. A potem druga rzecz, bądź sam dla nich dobry. Jedno się z drugiem łączy; kto z Bogiem dobrze, ten dobrze z ludźmi, bo sam dobry jest. A przy dobroci zyskasz serca wszystkich. Niemasz tak złego serca, którego dobrocią nie możnaby zdobyć. A więc jednem słowem, rzekł do mnie, kończąc naszą rozmowę: Euge serve bone. Porzuć swe uprzedzenia i jedź do parafji pełen miłości dla przyszłych parafjan.

Tak podniesiony na duchu wkrótce wyruszyłem na miejsce przeznaczenia. Rzeczywistość nie była pociągająca, wesoła. Spotkałem się z chłodem dla siebie. Nikt się moim przyjazdem nie zainteresował. Jakiś proboszcz co miał kogo obchodzić tam. Czułem, że nie jestem wśród nich osobą znaczącą coś, prawie że nic, a nawet nic. Nie zwróciłem żadnej na siebie uwagi. Przybycie moje nie obchodziło nikogo i nikt się o mnie nie pytał. Zacząłem się zastanawiać, co począć, jak wejść w kontakt z mymi parafjanami. Od czego zacząć poznanie się choćby z jakąkolwiek osobą.

Rozglądając się po mieszkaniu zwróciłem oko na mój kapelusz. Nowiutki, tylko co kupiony, w najlepszym sklepie, ładny kapelusz. Pomyślałem do czego służy kapelusz. Przecież nie tylko do nakrywania głowy. Kapeluszem wzajemnie się witamy i wyrażamy sobie uszanowanie. Więc pomyślałem sobie: Będę się kłaniał kapeluszem. Kapelusz stanie się nicią połączenia między pasterzem, a owieczkami. Niech się Bracia Kapłani nie śmieją z pomysłu, który mi przyszedł do głowy, samemu wśród ścian plebanji. Nie śmiejcie się przedewszystkiem ironicznie. Kapelusz swoje naprawdę zrobił, przeszedł nawet moje oczekiwanie.

Nie było to tak łatwo w początku. Kiedy po raz pierwszy wyszedłem na ulicę główniejszą, spotkałem wracających od pracy robociarzy. Byli między nimi starsi i byli młodsi, chłopcy, dziewczęta. Przechodząc koło nich, ukłoniłem się wszystkim. Niektórzy spojrzeli zdziwieni i patrzyli na mnie prawie z otwartą gębą. Tak to ich zaskoczyło. Niektórzy roześmieli się do siebie, spoglądając na mnie, jakby chcieli zapytać, a skąd to przybyłeś. Uważałem na wszystkich, jakie wrażenie zrobił na nich mój ukłon. Nie bez trudu pewnego, jakby po pewnym namyśle paru z robociarzy odkłoniło się mi, ale nie bardzo zdejmując czapkę z głowy, która się mocno trzymała na

niej do ukłonu. Za nimi poszli inni i widziałem, że prawie wszyscy odkłonili się, co na pierwszy raz wydało się mi bardzo szczęśliwem.

Przy kłanianiu starałem się uśmiechać uprzejmie, Zaczęto się i do mnie uśmiechać. Powoli stwierdzałem nieznaczny wprawdzie postęp, ale postęp co raz większy. Już nawet nie czekano na mój ukłon. I starsi i młodsi zaczęli sami mówić do mnie: dzieńdobry Ks. Proboszczowi. Tym sposobem doszliśmy do pewnej znajomości z sobą. Konfratrzy powiedzą mi, to nie jest jeszcze nawrócenie bezbożników. Ale, odpowiem, czegoż więcej żądać? Gdy się uśmiechają do Kapłana, zaczną się i do Boga uśmiechać. Tylko jeden krok do tego. Kto się ukłoni przed Kapłanem, ten się ukłoni i przed Krzyżem.

Nie uwierzą Bracia Kapłani, jakiego respektu nabrałem do swego kapelusza. Wieszam go zawsze uważnie w przedpokoju na miejscu właściwem, nie rzucam gdziebądź.

Wszyscy Konfratrzy, do których dojdzie ta cześć dla mego kapelusza, miejcież sami ją dla swego. Wspominajcie na słowa Boskiego Zbawiciela: dajcie, a będzie wam dane. Jeśli się ukłonicie kapeluszem komu, on się wam odkłoni, a potem ukłoni. Jeśli się uprzejmie do kogo uśmiechniecie, on się także uśmiechnie do was życzliwie. Jeśli dobrotliwie z parafjaninem się obejdziecie, on podobnież będzie dla was z sercem dobrem i kochającem. Nie oczekujcie, aż same owieczki do was przyjdą; idźcie do nich pierwsi. Nie domagajcie się, aby oni sami poprosili was o przebaczenie, wy uprzedźcie ich swem miłosierdziem. Bądźcie dobrym pasterzem, który życie swe daje za owce swoje, to znaczy swoje zdrowie, swoją duszę, swoje serce, swoje trudy, swój grosz, nawet wszystek grosz za owce swoje.

Tyle pisze o swoich początkach w pasterzowaniu parafjalnem ksiądz francuski, zalecając środek skuteczny na zyskanie zdziczałych dusz po tyloletniem deprawowaniu ich przez rewolucjonistów, socjalistów i rząd, z nich złożony. My polscy Kapłani, mamy o wiele lepsze u siebie stosunki. Nam się jeszcze kłaniają pierwsi nasi parafjanie, a gdzie spotkamy się z warunkami, jak francuskie, witajmy się po staropolsku słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, naturalnie uchylając wtedy kapelusz, choćby dla uczczenia Imienia Jezus. Tak, w tych dniach przechodząc koło grających pod parkiem miejskim w karty czterech mężczyzn i dwóch kobiet, należących do mętów społecznych, uczyniłem pod wpływem przeczytanego listu wyżej umieszczonego, a wszyscy odpowiedzieli mi: Na wieki wieków i czapkę uchylili. Był to może dobry początek do nawrócenia tych dusz, ale po dawnemu czekam na nie, aż same przyjdą do kościoła. Czy przyjdą? A jeśli i przyjdą, czy nie pod wpływem słów, któremi wspólnie uczciliśmy naszego Zbawiciela, który takich dusz kazał nam szukać swoim przykładem. Sacerdos alter Christus.

O ŚMIERCI

1. Czyż jest człowiek, coby zawsze żył i nie oglądał śmierci? Niemasz, bezwątpienia, żadnego, synu! z doświadczenia wiesz, że niemasz nikogo, coby żył zawsze.

Więc i ty, chociaż jesteś kapłanem, niejako bożkiem ziemskim, chociaż jesteś z synów bożych, umrzesz jako i drudzy ludzie, a umrzesz w dniu, w którym nie myślisz, w godzinie, której nie wiesz, i w takim stanie, jakiego nie znasz.

Szybko się zbliża do ciebie, synu, ten, co siedzi na białym koniu i ten, którego imię śmierć, zaraz będziesz zaliczon do umarłych.

Może niewidzisz go i nie słyszysz; może mniemasz, że daleko od ciebie, tym–

czasem jeden stopień oddziela cię od niego.

Natychmiast cię zdepce, a nacóż wtedy tobie się przyda, gdybyś cały świat pozyskał, jeżeli duszę twą na wieki zgubisz.

O wtedy to otworzą się oczy twoje, kiedy usłyszysz jeźdzca na koniu, straszliwym głosem wołającego: koniec tobie, koniec tobie.

Wtedy zobaczysz, że dni najdłuższego twego żywota jak cień przeminęły.

Wtedy to pokażą się tobie marne i bezużyteczne wszystkie bogactwa i dostatki, wszystkie urzędy i godności, wszystkie nareszcie zbytki i rozkosze.

Wtedy wyznasz, że to szaleństwo zakładać nadzieję w dobrach ziemskich, które śmierć gwałtem wydziera.

Wtedy poznasz, że to prawdziwa mądrość zbierać skarby dla nieba.

Wtedy będziesz płakał, żeś utracił tyle łask Bożych, opierałeś się świętym natchnieniom.

Będziesz wtedy żałował, żeś się nie starał przez dobre uczynki pewnem okazać wybranie twoje do stanu duchownego; albo żeś nie dążył do wyższego stopnia doskonałości.

Wtedy się okażą wszystkie grzechy twoje i przedstawią się oczom twoim jako wojsko ogromne, a stąd ogarnie cię trwoga i przestrach.

Wtedy przerażonym zostaniesz nawet ze względu na twoje dobre uczynki; przejmie cię straszliwa bojaźń, nie będziesz wiedział, czyś miłości, czyś nienawiści godzien.

Wtedy to ogarnie cię trwoga nietylko z przyczyny twego własnego życia, ale i z przyczyny rachunku, jaki zdać będziesz musiał za dusze twej pieczy powierzone.

Wtedy się okaże, że wiele uczynków twoich, które dziś dla nierozwagi wydają się dobremi, w rzeczywistości były złe i szkodliwe.

Bo były zdziałane albo z pożądliwości ciała, albo z pożądliwości oczu, albo z pychy żywota, albo nareszcie z naturalnej skłonności, a nie z prawdziwej doskonałości.

2. Synu! wtedy to staną tobie przed oczy: zbytek uczt, próżność w ubraniach, wystawność w sprzętach, czas marnie stracony.

Wtedy zobaczysz, jak były niedostateczne twoje modlitwy, jak byłeś skąpym w dawaniu jałmużny, jak nadzwyczaj dbałym o majętność, jak nareszcie wieleś zgrzeszył w towarzystwach.

Jak byłeś ambitnym w swoich zamiarach, jak chowałeś gniew i zazdrość dla bliźnich; jak byłeś leniwym do świętych ćwiczeń, jak źle odbywałeś albo słuchałeś spowiedzi świętej, jak nareszcie niedbale odprawiałeś Mszę św.

Przyjdzie wtedy tobie na pamięć tyle owiec nie nauczonych, w niewiadomości wiary zostawionych, tyle zbłąkanych, a od ciebie nieszukanych; tyle dusz grzesznych, którycheś nie upomniał; tyle nareszcie słabych w wierze i w cnocie, którycheś nie umocnił.

Tyle dusz upadłych w grzechy, którycheś nie podniósł; tyle chorych na duszy, którycheś nie leczył; tyle nareszcie łask, którycheś dla nich nie wyświadczył, a tyle złego, jakiemuś dopuścił w nich się rozpanować.

Nieszczęsny! cóż wtedy poczniesz? mów teraz synu! a zabezpieczysz zbawienie twoje.

3. Mów, o śmierci! zbawienny sąd twój!

Teraz chcę tak myśleć i sądzić, jak wtedy będę sądził; teraz chcę tak robić, jakbym wtedy chciał robić; teraz więc za życia urządzę dom mój, bo w godzinę śmierci nie będę mógł urządzać.

Będę unikał nawet pozoru złego i nic takiego nie zrobię, zacoby mię sumienie miało gryźć w owej strasznej godzinie śmierci.

Będę się starał robić jak najwięcej dobrego póki czas mam; teraz będę siał,

żął i zbierał, abym, gdy przyjdzie Pan i zapotrzebuje rachunku z włodarstwa mego, okazał się sługą wiernym i przedstawił Mu snopy pracy mojej.

4. Ależ pomiętaj synu! abyś nie był podobny do człowieka, co zobaczył twarz swoją w źwierciadle, popatrzył na się, odszedł i zaraz zapomniał jakim jest.

Niedosyć zatem tobie raz lub drugi przywieść na pamięć godzinę śmierci, postanowić poprawę życia i zaraz to wszystko puścić w zapomnienie.

Zawsze miej na pamięci śmierć, zawsze miej wolę poprawić siebie i uprzedzić godzinę śmierci; nieodkładaj na przyszłość, ale teraz, natychmiast czyń tak, jakbyś w godzinie śmierci chciał, aby uczynione było.

Błogosławiony kapłan, prawdziwie błogosławiony, co godzinę śmierci ma przed oczyma.

Wiedzieli o tem Święci Moi i dla tego wszelkimi sposobami starali się pamięć śmierci przywoływać do umysłu swego; jeden przypatrywał się popiołom umarłych, drugi poglądał na groby, inny nareszcie układał się do trumny.

5. Ty kapłanie! nie potrzebujesz jakiegoś nadzwyczajnego znaku, aby myśl o śmierci przywołać na pamięć twoją.

Albowiem niemasz ani jednej chwili dnia, w której by nie było szczególniejszego upomnienia o śmierci.

Bo, albo wezwany jesteś do dysponowania chorego, i przeprowadzenia umierającego na drogę wieczności; albo do pochowania umarłego, albo do zapisania metryki zgasłego chrześcijanina, albo nareszcie do odprawienia żałobnego nabożeństwa za umarłych.

Głos dzwonu się rozlega, zwiastuje śmierć, wstępujesz do świątyni, idziesz i depcesz prochy umarłych; otwierasz księgę modłów dla odmówienia pacierzy kapłańskich, zaraz wpadają tobie w oczy modły za umarłych; Mszę św. odprawiasz, musisz robić pamiątkę za umarłych.

Słowem, śmierć wszędzie tobie staje przed oczyma; tak Ja postanowiłem, a to dla czego? Ponieważ przez stan twój jesteś wysoko wyniesiony i bardziej otoczony niebezpieczeństwy, potrzeba, abyś częściej pomiętał o rzeczach ostatecznych; chciałem, abyś w świętem urzędowaniu twojem miał ciągłe pobudki, dla przywołania tobie zbawiennej pamięci o śmierci.

6. Nie zamykaj przeto synu! oczu twoich, ani odwracaj ilekroć razy przesuwa się przed tobą smutny wprawdzie, ale potrzebny obraz śmierci.

Nie zatykaj uszu twoich na jej wołanie; przeciwnie pilnie się jej przysłuchuj, przyjmuj z ochotą i troskliwie zachowaj w sercu głos jej, aby dusza twoja przejęła się bojaźnią sądów Moich.

Czyż to nie głupi są i zaślepieni, owi kapłani, co obcując ustawicznie z umarłymi, prawie nigdy o śmierci nie myślą; z nazwyczajenia stali się nieczułymi na tak częste jej pogróżki?

Wszędzie i zawsze obcują ze śmiercią, a żyją jakby nie mieli umrzeć; lgną do znikomych ziemskich rzeczy, jakby ich nigdy nie mieli utracić; nawet na łożu śmierci, , już, już w jej objęciach, prawie nie chcą wierzyć bratu kapłanowi na nich wołającemu: rozporządź dom twój, bo umrzesz!

O synu! jakie to życie, jak okropna śmierć!

Życie podług ciała, śmierć dla niedostatku przygotowania się prawie zawsze nagła.

Niech będzie daleką od ciebie, synu! taka niepamięć na śmierć, abyś nadarmo nieopłakiwał zguby twojej.

Umieraj codziennie myślą, jak św. Paweł, a będziesz się z nim radował, jak się wyswobodzisz ze śmiertelnego ciała.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

POGRZEB*).

Pojęcie. — Na pogrzeb kościelny składa się: przeniesienie ciała do kościoła (translatio), powtóre nabożeństwo w kościele (exsequiae), wreszcie złożenie w grobie (depositio) (kan. 1204).

Przeniesienie ciała z domu do kościoła. — O ile poważny powód nie przemawia inaczej, należy ciała wszystkich zmarłych wiernych przed złożeniem ich do grobu zanieść do kościoła, aby tam odprawić nabożeństwo pogrzebowe (funus), czyli cały obrządek żałobny podług uznanych ksiąg liturgicznych (kan. 1215). Także kościół dolny (ecclesia subterranea) może służyć za miejsce nabożeństwa pogrzebowego, byle był oddany na cel kultu[1]).

Pogrzeb parafjanina. — Według zwyczajnego prawa należy ciało zanieść do kościoła parafji, do której zmarły należał, a do innego tylko wtedy, jeżeli zmarły prawnie ten inny kościół obrał sobie na nabożeństwo pogrzebowe. Jeżeli zmarły należał do kilku naraz parafji, to kościołem uprawnionym do nabożeństwa pogrzebowego jest ta parafja, w której zmarł (kan. 1216). W razie wątpliwości co do prawa innego kościoła, ma przeważać prawo parafji własnej (kan. 1217). Chociaż parafjanin zmarł poza granicą parafji własnej, należy jednak ciało jego przenieść do kościoła jego parafji własnej, najbliższej (vicinior) dla odprawienia tam nabożeństwa pogrzebowego, jeżeli łatwo można przenieść ciało drogą pieszą, w przeciwnym razie należy ciało przenieść do kościoła parafjalnego miejsca śmierci. Jest rzecz ordynarjusza orzec dla swego terytorjum, jaka odległość i inne okoliczności sprawiają, że nie można przenieść ciała do kościoła własnego, lub do miejsca właściwego grobu, a w razie, gdy parafje należą do różnych diecezji, to bierze się pod uwagę określenie biskupa tej diecezji, w której człowiek umarł. Zawsze wolno rodzinie umarłego, spadkobiercom i innym, którym na tem zależy, przenieść ciało do właściwej parafji zmarłego, lub do miejsca jego grobu na własny koszt, choćby to było uciążliwem (kan. 1218).

Zmarli w szpitalu. — Ordynarjusz może dać szpitalowi przywilej chowania wszystkich tam zmarłych, z jakiejbądź parafji pochodzących, jeżeli zmarły nie ma grobu rodzinnego, lub nie wybrał sobie jakiego kościoła na pogrzeb. Taki sam przywilej może szpital zdobyć drogą zwyczaju ustawie przeciwnego[2]). Poza tem zmarli w szpitalu należą do swej własnej parafji, lub do parafji szpitala, jak wyżej (kan. 1222).

Pogrzeb papieża należy do kolegjum kardynalskiego[3]).

Pogrzeb kardynała. — Jeżeli kardynał umarł w Rzymie, to zwłoki przenieść należy dla odprawienia nabożeństwa pogrzebowego do kościoła, wyznaczonego przez papieża; jeżeli poza Rzymem, to do znakomitszego kościoła tej miejscowości, gdzie umarł, chyba, że inny sobie wybrał.

Pogrzeb biskupa. — Gdy umrze biskup rezydencjalny, choćby miał godność kardynała, lub, gdy umrze opat, albo prałat terytorjalny (praelatus nullius), ciało należy przenieść dla odbycia nabożeństwa pogrzebowego do kościoła katedralnego, względnie opackiego, czy prałackiego, o ile to łatwo da się wykonać; w przeciwnym razie do znakomitszego kościoła miejscowego, wyjąwszy tylko w jednym i drugim razie, jeżeli zmarły wybrał inny kościół (kan. 1218).

Pogrzeb beneficjata. — Beneficjatów obowiązanych do rezydencji, należy przenieść do ich kościoła, chyba, że inny sobie wybrali kościół (kan. 1220). Du-

---

*) Prawo Kanoniczne przez Ks. Bączkowicza Tom II str. 165.

[1]) Komisja Kodeksu 16. X. 1919, ad 14.

[2]) Vacante sede, n. 26.

[3]) S. Rota Rom. in Bergomen. 25. II. 1919. A.A. S., XII, str. 131.

chowni, nie mający beneficjum, podlegają ogólnym przepisom co do pogrzebu.

Pogrzeb zakonnika. — Zmarli profesi zakonni i nowicjusze mają być przeniesieni dla nabożeństw pogrzebowych do kościoła lub kaplicy swego domu zakonnego, albo przynajmniej należącego do ich zakonu; **nowicjusze** jednak mogą sobie wybrać inny kościół. Prawo podjęcia zwłok (ius levandi) i prowadzenie do kościoła urządzającego nabożeństwo pogrzebowe, należy zawsze do przełożonego zakonnego. Jeżeli zakonnik, czy nowicjusz umarł tak daleko, że go nie można wygodnie przenieść do kościoła swego domu, a przynajmniej tegoż zakonu, to nabożeństwo pogrzebowe należy odprawić w kościele parafji, w której umarł, chyba, że nowicjusz wybrał na to inny kościół; a przełożeni mogą go na swój koszt przenieść po myśli kan. 1218, § 3. To samo, co o nowicjuszach, rozumieć należy też o **sługach** czynnie w klasztorze służących i tamże przebywających; tylko, gdy taki sługa umrze poza klasztorem, to co do pogrzebu zrównany jest z innymi świeckimi ludźmi (kan. 1221). Jeżeli ktoś umrze w domu zakonnym, albo w kolegjum, gdzie bawił jako **gość, wychowanek,** albo jako **chory,** to do jego pogrzebu stosuje się zwykle przepisy o świeckich wiernych, chyba, że na pewno istnieje prawo partykularne lub przywilej w tym względzie (kan. 1222). **W seminarjum** duchownem wszystkie pogrzeby należą do rektora (kan. 1222).

Wybór pogrzebu. — Wszyscy, którym prawo tego nie odmawia, mogą wybrać sobie kościół na nabożeństwo pogrzebowe lub cmentarz na grób. Żona i dzieci letnie (puberes) są co do tego zupełnie niezależne od władzy mężowskiej albo ojcowskiej (kan. 1223). Prawa wyboru kościoła na nabożeństwo pogrzebowe i wyboru cmentarza nie mają: 1) nieletni (impuberes), lecz za dzieci nieletnie prawo wyboru mają tu rodzice lub opiekun, nawet po śmierci dziecka; 2) zakonnicy, profesi wszelkiego stopnia i godności; lecz zakonnicy, będący biskupami, mają to prawo (kan. 1224), tembardziej, jeżeli są kardynałami. Zakonnikom nie przysługuje prawo wyboru, bo jak powiada Bonifacy VIII, nie mają chcenia i niechcenia, (cum velle et nolle non habeant). — Do ważności wyboru potrzeba wybrać: 1) kościół parafjalny, albo 2) kościół zakonników ścisłych (regularium), lecz nie zakonnic, chyba, że chodzi o pogrzeb niewiast, które przebywały w klauzurze tego klasztoru z przyczyny służby, wychowania, choroby lub gościny, nie chwilowej (non precariv) albo 3) inny kościół mający prawo nabożeństw pogrzebowych, 4) patron wybrać może kościół patronalny (kan. 1225). Wybór można zrobić osobiście, albo przez zastępcę wyposażonego poleceniem; a na udowodnienie, że się dokonało wyboru, lub że innemu się go zleciło, można użyć każdego prawnego dowodu, np. za dowód może służyć przysięga. Komu wybór zlecono, ten może wykonać zlecenie takie po śmierci zlecającego (kan. 1226). — Tak zakonnikom, jakoteż i świeckim surowo jest wzbronione, kogobądź namawiać(inducere), aby ślubem, przysięgą, słowem lub w inny sposób zobowiązał się do wyboru ich kościoła na nabożeństwo pogrzebowe lub miejsce na ich cmentarzu, albo aby już dokonany wybór zmienił; gdyby ten zakaz przekroczono, wybór jest nieważny (kan. 1227). W razie, gdy wybrano grób na cmentarzu obcej (ze względu na zmarłego) parafji, tam należy go pochować, o ile ci, co mają nad tym cmentarzem władzę, nie sprzeciwiają się temu; jeżeli wybrano cmentarz zakonny, to potrzeba i wystarczy mieć pozwolenie przełożonego zakonnego, upoważnionego po myśli konstytucji (kan. 1228).

Grób rodzinny. — Gdy umrze ktoś posiadający na cmentarzu grób rodzinny (sepulcrum maiorum), nie wybrawszy grobowca gdzieindziej, należy go w nim pochować, o ile go można wygodnie tam za-

nieść, lub jeżeli jego bliscy o to się postarają mimo niedogodności (kan. 1218, § 3). Dla żony jest miarodajnym grobowiec męża, a jeśli miała kilku mężów, to ostatniego. W razie, gdy jest kilka grobowców rodzinnych lub męża, rodzina zmarłego lub spadkobiercy powinni wybrać grobowiec (kan. 1229).

Przeniesienie do kościoła. — Własny proboszcz zmarłego ma nie tylko prawo, lecz obowiązek, wyjąwszy wielkiej trudności, osobiście lub przez zastępcę ciało zabrać i odprowadzić do swego kościoła, oraz tam odprawić nabożeństwo żałobne (exsequiae). Zwyczaj nieprowadzenia zwłok do kościoła z obawy wywołania nieprzychylności ze strony ludzi czy kleru, należy potępić[4]). Jeżeli umarł w obrębie obcej parafji, a ciało można wygodnie przenieść do kościoła własnej parafji zmarłego, to do własnego proboszcza należy po zawiadomieniu proboszcza miejscowego, ciało zabrać, odprowadzić do swego kościoła i tam odprawić nabożeństwo żałobne. — Jeżeli kościół, odprawiający nabożeństwo pogrzebowe, należy do zakonu ścisłego lub wogóle jest kościołem wyjętym z pod jurysdykcji proboszcza, to proboszcz pod krzyżem tego kościoła ciało zabiera i prowadzi do niego, lecz nabożeństwo żałobne odprawia rządca kościoła. Gdy kościół, w którym odprawia się nabożeństwo, nie jest wyjęty z pod jurysdykcji proboszcza, to odprawienie nabożeństwa żałobnego. poza osobliwszym przywilejem, należy nie do rządcy kościoła, ale do proboszcza, w którego parafji ten kościół się znajduje, byle tylko zmarły był podwładnym proboszcza. Zakonnice i nowicjuszki, zmarłe w domu zakonnym, odprowadzają inne zakonnice do progu klauzury; stąd prowadzi zakonnice, niepodległe jurysdykcji proboszcza, do ich własnego kościoła czy kaplicy i odprawia żałobne nabożeństwo ich kapelan; a co do innych zakonnic, proboszcz własny zmarłej; gdy zakonnica umrze poza domem, to do niej stosują się ogólne przepisy kanonów, czyli ustawy o świeckich osobach. Gdy umrze kardynał lub biskup poza Rzymem, w mieście biskupiem, to według kan. 397, n. 3 pogrzeb mają sprawić kapitulni prałaci i kanonicy, z zachowaniem prawa pierwszeństwa i statutów kapituły. — Jeżeli ciało zmarłego posyła się tam, gdzie ani zmarły nie należał do parafji, ani nie ma prawnie wybranego kościoła na nabożeństwo pogrzebowe, to prawo do zabrania zwłok, do odprawienia żałobnego nabożeństwa, jeżeli ono ma się odbyć, i do prowadzenia do grobu, należy do kościoła katedralnego w tem miejscu; a gdy niema tam katedry, to do kościoła parafji, w której jest cmentarz, chyba, że co innego mówi miejscowy zwyczaj lub statuty diecezjalne (kan. 1230).

Odprowadzanie zwłok do grobu. — Po nabożeństwie żałobnem w kościele, należy zwłoki pochować podług prawidła ksiąg liturgicznych na cmentarzu kościoła, w którym się odprawia nabożeństwo pogrzebowe, chyba że wybrano inny cmentarz lub zmarły ma grób rodzinny (kan. 1229). Ten, kto w kościele odprawiał nabożeństwo żałobne, ma nietylko prawo, lecz poza wypadkiem wszelkiej przeszkody, także obowiązek odprowadzić zwłoki do grobu osobiście lub przez kapłana zastępcę (kan. 1231). Kapłan, odprowadzający zwłoki do kościoła lub do grobu, może swobodnie przejść, ubrany w stułę i poprzedzony krzyżem, przez terytorjum innej parafji lub djecezji nawet bez pozwolenia proboszcza albo ordynarjusza. Gdy zwłoki trzeba pochować na cmentarzu, do którego nie można ich przenieść wygodnie, to proboszcz lub rządca kościoła, w którym odprawia się nabożeństwo żałobne, nie może sobie rościć prawa do odprowadzenia zwłok poza granice swej miejscowości (kan. 1232).

Asysta duchowieństwa. — Pro-

---

[4]) Komisja Kodeksu 16. X. 1919, ad. 15.

boszcz nie może bez sprawiedliwej i poważnej przyczyny uznanej przez ordynarjusza wykluczyć duchownych świeckich, zakonników i pobożnych stowarzyszeń, których rodzina lub spadkobiercy umarłego zaprosili dla odprowadzenia zwłok do kościoła lub do grobu i do asysty przy nabożeństwie pogrzebowem; lecz rodzina i spadkobiercy powinni zaprosić przed wszystkimi innymi duchowieństwo tego kościoła. Nigdy nie wolno dopuścić stowarzyszeń lub odznak jawnie wrogich Kościołowi katolickiemu. Towarzyszący zwłokom powinni ulegać proboszczowi co do prowadzenia pogrzebu, z zachowaniem prawa pierwszeństwa. Duchowni nie powinni nieść zwłok człowieka świeckiego, jakiejkolwiekbądź rodziny lub godności (kan. 1233).

Taksa. — Jeżeli gdzie dotychczas niema spisu taks pogrzebowych, to ordynarjusze miejscowi mają go ułożyć dla swego terytorjum, za radą kapituły katedralnej, oraz jeżeli to uznają za wskazane, także za radą dziekanów djecezji i proboszczów miasta biskupiego, bacząc przytem na prawne zwyczaje partykularne i na wszystkie okoliczności osób i miejsc; w tym spisie mają określić umiar kowanie prawa osób poszczególnych w różnych wypadkach, tak, aby usunięto wszelką okazję sporów i zgorszenia. Jeżeli w spisie podano kilka klas, to ci, którym na tem zależy, mogą swobodnie wybrać sobie jakąbądź klasę (kan. 1234). Prawo surowo zakazuje za pogrzeb, nabożeństwo żałobne, lub nabożeństwo w rocznicę śmierci żądać więcej, niż podaje diecezjalna taksa. Ubogich należy przyzwoicie, z nabożeństwem żałobnem, podług ustaw liturgicznych i statutów diecezjalnych, całkiem bezpłatnie pochować (kan. 1235).

Porcja parafjalna, zwana dawniej także quarta funeralium, portio canonica, jest to czwarta część dochodów z pogrzebu, gdy parafjanin miał pogrzeb poza swą parafją, mimo że mógł być w niej pochowany. Jest to rodzaj praw stuły oparty na słuszności i na przepisach prawa partykularnego. Wielkość jej określa zwyczaj lub ustawa partykularna[5]). O niej powiada Kodeks: Nie naruszając prawa partykularnego, ilekroć wierny niema pogrzebu we własnej parafji, to poza wypadkiem, kiedy zwłok nie można swobodnie przenieść do własnego zmarłej osoby kościoła, należy się własnemu proboszczowi porcja parafjalna. Jeżeli zmarły ma kilka własnych parafji, do których można go wygodnie przenieść, a ma pogrzeb gdzieindziej, to porcję parafjalną należy rozdzielić między wszystkich proboszczy własnych (kan. 1236). Część parafjalną pobrać należy z wszystkich wyłącznie dochodów, jakie są przepisane w taksie diecezalnej (statuta) za nabożeństwo pogrzebowe i pochowanie. Jeżeli uroczyste nabożeństwo pogrzebowe nie zaraz, lecz dla jakiejbądź przyczyny dopiero w ciągu miesiąca się odprawia, choć w dniu pogrzebu nie brakło mniejszych publicznych nabożeństw, to część parafjalna należy się także z dochodów tego nabożeństwa żałobnego (kan. 1237, §1, 2). Wielkość części parafjalnej określić się ma w taksie diecezalnej; a jeżeli kościół parafjalny należy do jednej, a kościół odprawiający nabożeństwo pogrzebowe do drugiej diecezji, to wielkość porcji parafjalnej oblicza się według taksy kościoła, w którym się odprawia nabożeństwo pogrzebowe (kan. 1237, § 3). Jeżeli nabożeństwo żałobne odbyło się dopiero później, np. w miesiąc od wiadomości o śmierci zmarłego w odległym kraju, lub gdy krewni umyślnie zwlekają z nabożeństwem poza miesiąc od dnia pogrzebu, np. by proboszcza pozbawić jego praw do porcji parafjalnej, to rzecz należy odnieść do Kongregacji Soboru[6]).

[5]) Dawne ustawy o quarta funeratitia mamy m c. I—4, 8, 10 de sepulturis III, 28; Clem. 2. III. 7; c. 2. Xvag. com. III, 6. Trident. ses. 25. c. 13. ref. d'Annibale III,n. 177, nota 92. Maupied. 7. C. U. Comp. I. kol. 533, 1558.

[6]) Komisja Kodeksu 24. XI. 1920.

Zapisanie. — Po pogrzebie zwłok ma kapłan, który pochował, zapisać w księdze zmarłych imię, wiek zmarłego, imię rodziców albo małżonka, czas śmierci, kto i jakie Sakramenta udzielał zmarłemu, miejsce i czas pochowania (kan. 1238).

Wymawianie, całkowitość i ciągłość officjum

Officjum jest modlitwą publiczną, a więc z natury swej zewnętrzną i zmysłową. Niepodobna zatem jej wykonywać bez wymawiania ustami. Dlatego:

1. Nie czyni zadość obowiązkowi odmawiania officjum ten, kto przegląda oczyma tekst jego, bez wymawiania słów[1]).
2. Ten, kto, z powodu choroby nie może ustnie odmawiać officjum, nie ma obowiązku odczytywania go oczyma.
3. Wymawianie powinno być wyraźne, ale nie tak znowu głośne, aby przeszkadzało otaczającym osobom; zresztą odmawiający nie ma konieczności słyszenia siebie.
4. Przy odmawianiu officjum wspólnie, więc w chórze, jedna strona nie ma obowiązku odczytywania usty tego, co druga strona wypowiada, a nawet lepiej, gdy tego nie czyni. Psalmodja bowiem jest modlitwą publiczną, odmawianą przez dwa chóry na przemiany, pierwotnie jedynie używaną. Wszakże gdy jedna strona mówi, druga powinna słuchać tego, co po tamtej stronie jest mówione, choćby z powodu złego wymawiania, głuchoty, muzyki lub szmeru nie dało się wszystkiego słyszeć [2]); najlepiej ten uczyni, kto oczyma śledzi z brewjarza za tym, co druga strona mówi.

Całkowitość również należy do warunków istotowych w dopełnianiu obowiązku odmawiania officjum. Oznacza ona, że codzień należy odmawiać officjum całkowite, t. j. obejmujące wszystkie godziny, z których się składa officjum codzienne. Opuszczenie części znacznej tego officjum dziennego zalicza się do win ciężkich, gdyż zależy na niedopełnieniu przykazania wielkiej wagi. Lecz cóż stanowi tę część znaczną? Zdaniem teologów jest nią opuszczenie dobrowolne i bez przyczyny jednej jakiejkolwiek godziny [3]). Opuszczenie nokturnu także stanowi winę ciężką, gdyż nokturn, co do swej długości, odpowiada godzinie mniejszej; lecz połowa godziny mniejszej, jako też wszystkie inne opuszczenia nie mogą być uważane za materia gravis.

Wszyscy, spełniający przy śpiewaniu

[1]) O przywileju odmawiania myślnego godzin kanonicznych, udzielonego zakonnikom św. Franciszka z Asyżu, przez Leona X, papieża, nie należy wątpić. Udzielony on został, jak świadczy kard. Laurentius, protektor zakonu, wskutek następującej prośby: „Placeat Sanctitati Vestrae, ut, ne fratres mutuo se impediant in officio divino, aut aliis sint fastidiosi, quod quae in ordinario, iubentur dici secreto sub silentio, tam in horis canonicis quam in Missa, non teneantur proferre vocaliter, sed satisfaciant dicendo mentaliter, aut legendo intra se per librum; quia aliqui devotius sic dicunt, et absque impedimento et fastidio aliorum. Et eodem modo possit facere, qui dicit officium solus, cum prolatio verbalis sit praecipue ut ab aliis intelligatur". Wielu teologów Franciszkańskich rozciąga przywilej ten nie tylko do tych ustępów, które sub silentio et secreto dicuntur (mowa tu o chórze, w którym jedni śpiewają, drudzy zaś jednocześnie słowa śpiewane cicho powtarzają,) ale do całego officjum. Por. **Ephem. liturg.** 1908, p. 531.

[2]) „E converso valde erit anxietatibus obnoxium, quod socii in officio semper solliciti esse debeant, ad quamnam quantitatem pervenerit omissio auditus ut teneantur vel non repetere... Praeceptum enim hoc officii ex benignitate Ecclesiae benigne est interpretandum". S. Ligor. Theol. Mor. I. VI. n. 163

[3]) Nie mówiąc o nieszporach wielkosobotnich, które są zbyt krótkie, aby je można było uważać za opuszczenie wielkiej wagi.

officjum w chórze czynność, chwilowo przeszkadzającą do śpiewania lub słuchania słów liturgicznych, np. przygotowując księgę liturgiczną lub szatę odpowiednią, kadząc, kierując śpiewem, grając na organie, — nie są obowiązani do odmówienia tego, co opuścili; chór bowiem, którego są częścią, w tym ich zastąpił.

Ciągłość wreszcie w odmawianiu officjum wtedy się zachowuje, gdy się go nie przerywa i gdy się przestrzega należyty porządek w kolei godzin.

Nieprzerywanie, o którym tu mowa, dotyczy całości poszczególnych godzin, stosownie do wskazówek, które za teologami podajemy:

1. Godziny, jedna od drugiej, z wyjątkiem laudesów od jutrzni, w chórze można oddzielać od siebie, byle tylko każda z nich była w całości odmówiona. W takim razie, po ukończeniu odmówionej godziny (za wyjątkiem laudesów i komplety) dodaje się modlitwa Pańska; ona bowiem nie tylko rozpoczyna godzinę każdą, ale ją i kończy. W chórze nadto, nim z niego wyjdziemy, odmawiamy antyfonę końcową na cześć Najśw. Maryi P., powierzając Jej w ten sposób owoce naszej modlitwy uroczystej i błędy popełnione podczas psalmodji.
2. Nokturny jutrzni można oddzielać od siebie, gdy po temu jest słuszna przyczyna; przerwa ta może dochodzić do trzech godzin, nie psując całości [4]). Twierdzenie to opiera się na dawnym zwyczaju Kościoła, według którego po każdym nokturnie przerwę czyniono; a i związek między nokturnami w jutrzni nie jest tak ścisły, jak między częściami innych godzin. Stąd w officjum za zmarłych podczas nabożeństw żałobnych można nokturny oddzielnie śpiewać.

[4]) S. Ligor. L. VI, 167.

3. Innych godzin kanonicznych w chórze przerywać, nie godzi się [5]), gdyż każda godzina tworzy całość, której rozrywać nie należy. W prywatnym odmawianiu officjum wolno zrobić przerwę z rozsądnego powodu, jak np. z grzeczności, miłości bliźniego, zajęcia parafjalnego i t. d.; gdyby jednak przerwa ta znacznie się przedłużała, należałoby godzinę kanoniczną na nowo rozpocząć.

Godziny kanoniczne należy odmawiać w następującym po sobie porządku: jutrznię, laudesy, prymę, tercję, sekstę, nonę, nieszpory i kompletę. Zmienić ten porządek bez przyczyny byłoby te lekceważyć całą tradycję i prawo kościelne [6]). Mogą jednak być słuszne przyczyny odwrócenia kanonicznego porządku. Trzy główniejsze w teologjach wymieniają [7]): 1. Gdy kto proszony jest przez towarzysza, aby z nim odmówił np. jutrznię, chociaż jeszcze nieszporów nie mówił. 2. Gdy kto niema odpowiedniej części brewjarza i zbyt długo na nią musi oczekiwać, może odmawiać same psalmy, aby lekcje później odczytać. 3. Gdy kto spóźni się do chóru, przybywając po rozpoczęciu officjum; w takim razie w dalszym ciągu śpiewa lub odmawia officjum, zostawiając na później to, co zostało opuszczone.

Zapas kaznodziejski.

Pewnej niedzieli Ks. Proboszcz w tonie poważnym i podniosłym w te słowa przemówił do swoich parafjan w kazaniu zwykłem:

Błogosławiony ten dom, w którym się wszyscy codziennie w pacierzu modlą, gdyż tam przebywa Zbawiciel nasz.

Błogosławiony ten dom, z którego nikt nie chodzi na grzeszne i niebezpiecz-

[5]) L. c. n. 168.
[6]) L. c. n. 169.
[7]) L. c. n. 170.

ne zabawy, gdyż tam panuje prawdziwa radość chrześcijańska.

Błogosławiony ten dom, w którym nikt nie bluźni, nie przeklina, nie rozmawia brzydko, nie czyta wstrętnych książek, gdyż będzie w nim błogosławieństwo Boże i pokój.

Błogosławiony ten dom, do którego wczas przywożą Kapłana w razie choroby, gdyż w nim cierpienia będą osłodzone i śmierć sama szczęśliwa.

Błogosławiony ten dom, w którym wspólnie czytają żywoty świętych, książki religijne i umieją katechizm, gdyż będzie w nim wciąż żywa wiara i prawdziwa pobożność.

Błogosławiony ten dom, w którym słuchają dzieci rodziców i szanują ich, zaś rodzice dają dzieciom przykład cnót wszystkich, gdyż stanie się on przedsionkiem nieba.

Szczęśliwi będziecie Parafjanie kochani, jeśli te wszystkie błogosławieństwa wprowadzicie w swe życie i praktycznie przeprowadzicie. Tej łaski wam całem sercem życzę.

Ciche wielkotygodniowe nabożeństwo.

Dawni liturgiści podawali, że w małych parafjalnych świątyniach wielkotygodniowe nabożeństwa magą się odbywać czytane, zaś nowsi już mówią o nabożeństwach śpiewanych, nie wykluczając, że i czytane być mogą. Mianowicie, Memoriale rituum w nowem wydaniu o nabożeństwie wielkosobotniem mówi „Post epistolam celebrans dicit ter (vel centat) Alleluja elevando gradatim vocem, et clerici (aut cantores seu chorus post quamlibet vicem, in eodem tono repetunt idem et celebrans prosequetur versum et tractum (quos concinunt cantores seu chorus de more, si cantus adhibeatur). W innem miejscu mówi „Loco antiphonae Communio dicumtur Vesperae, ut in Missali, videlicet: Celebrans in cornu epistolae dicit ant Alleluja, alleluja, alleluja et alternatim cum clericis assistentibus prosequetur ps. Laudate etc. et in fine repetitur ant. Alleluja (si cantus adhibeatur, celebrans haec omnia submissa voce legit vel alternatim cum clericis dicit)."

Z tego wynika, że w małych kościołach parafjalnych Msza św. wielkosobotnia może być czytaną, jakrównież całodzienne nabożeństwo.

O BIRETACH

Do roku 1888 były dwa rodzaje biretów: purpurowy dla kardynałów, jako ich wyłączna oznaka, i czarny dla wszystkich duchownych nie wyłączając Biskupów. Po roku 1888 papież Leon XIII zezwolił na biret fioletowy dla Patryarchów, Arcybiskupów i Biskupów tak, że kwast i oblamówka miały być również fioletowe.

Papież Pius X w swem Motu proprio Inter multilpices z dn. 21 Lutego 1905 roku pozwolił Protonotarjuszom apostolskim, de numero participantium, adinstar participantium i protonotarjuszom nadliczbowym na używanie biretu czarnego z odznaką jedynie kwastu amarantowego, zaś prałatom domowym biretu z kwastem koloru fioletowego; protonotarjusze tytularni i honorowi mają mieć biret czarny bez kwastu kolorowego. Taki sam biret zwyczajny bez kwastu kolorowego a tembardziej bez obszywek kolorowych mają mieć wszyscy kanonicy katedralni i kolegjatcy chyba, że odnośne kapituły otrzymały specjalny przywilej. Zwyczajny również biret noszą szambelani bez jakichkolwiek oznak kolorowych.

Msza za zmarłego Kapłana.

W sobotę oktawy Wniebowstąpienia odbywało się nabożeństwo za zmarłego Kapłana. Wszyscy konfratrzy odprawili Mszę św. żałobną in die obitus w czarnym kolorze. Czy dobrze?

Tylko jeden, mianowicie, celebrans główny mógł mieć śpiewaną Mszę św. w ornacie żałobnym, zaś wszyscy inni Kapłani powinni byli odprawić Mszę diei bo oktawa Wniebowstąpienia jest uprzywiljowaną i na Msze żałobne nie pozwala. Nie mogli również za duszę Kapłana odprawić Mszy św. zwykłej in die obitus, jak za każdego umarłego, lecz Mszę św. „pierwszą w dzień zaduszny z oracją: „Deus qui inter apostolicos" nie opuszczając sequencji Dies irae. Bardzo się często powtarza zmyłka, że za umarłego Kapłana celebrans ma zwyczajną Mszę św. in die obitus.

Msze św. żałobne jednoczesne.

Zdarza się czasami, że parafjanie zamawiają kilka Mszy św. do odprawienia jednocześnie za duszę zmarłego. Czy wolno?

Jest to nadużycie, aby w rocznicę czy też dn. 3, albo 30 po śmierci odbywały się jednocześnie trzy Msze św., jeżeli ryt na to nie pozwala. Wolno bowiem według nowych rubryk Mszału tylko jedną Mszę św. odprawić żałobną. Czytamy w nich: „in die autem III, VII, XXX ab obitu vel depositione defunctorum... in qualibet ecclesia permittitur **unica** missa pro defuncto cantata vel etiam lecta. Gdy więc taka Msza św. już została odprawioną, nadany przywilej został wykorzystany i więcej Mszy żałobnych, nawet jednocześnie odprawianych, nie wolno celebrować.

Gdy przy ołtarzu wielkim śpiewają egzekwie, nie wolno przy nim wtedy odprawiać Mszy św. lecz ma być odprawioną przy ołtarzu bocznym.

Przywilej powyższy ma zastosowanie wtedy, gdy officium jest duplex majus, lub minus nawet w poście wielkim i daje się zastosować do Mszy in anniver sario Nowe rubryki mszalne Tit. III, N. 6.

Jak się odmawia V. Requiem aeternam

Mówi się w liczbie mnogiej requiem aeternam dona **eis** przy końcu wszystkich psalmów **w Jutrzni** śpiewanej, jak wskazuje Rytuał, świeżo wydany dla Polski, w którym czytamy str 267 cap. 4 „In fine omnium psalmorum semper dicitur: Requiem aeternam dona **eis** Domine et lux perpetua luceat **eis** etiam si pro **uno** tantum fiat officium.

Pozatem mówi się w pojedyńczej liczbie, jeżeli jest za jedną osobę nabożeństwo po psalmach przy kondukcie do kościoła i na cmentarz. Następnie mówi się w pojedyńczej liczbie przed oracjami, ale nie po oracji, jak Rytuał nakazuje str. 281, gdzie czytamy **Post orationem** dicitur semper plurali numero. Wreszcie we Mszy św. i w Libera mówi się zawsze w liczbie mnogiej.

Z LISTÓW DO REDAKCJI:

Niniejszym najuprzejmiej, proszę czy nie możnaby było mieć w „Głosie Kapł.“ wyjaśnienia w sprawie odmawiania modlitwy: „Ojcze Nasz“, a mianowicie, czy należy odmawiać: „któryś jest **w niebie,** czy też **w niebiesiech.** Podług mszału należy mówić „któryś jest **w niebiesiech: Qui es in caelis,** a nie **in caelo.** Tymczasem w praktyce różni rozmaicie mówią. Jedni z nauczycieli mówią sami i uczą dzieci mówić: **„w niebie“,** a inni **w „niebiesiech“.** To samo spotyka się i wśród duchowieństwa, a nawet w książkach też jest rozmaitość: w jednych w niebie, a w drugich w niebiesiech. Sprawa napozór błaha, lecz w gruncie rzeczy ważna i należałoby ustalić jeden sposób mówienia.

Odpowiedź. Należy mówić jedynie i wyłącznie **w niebiesiech,** bo mamy po łacinie qui es in caelis, ascendit ad caelos — w pacierzu odmawianym przez nas w brewiarzu. Tak też mamy w pacierzu drukowanym przez Diecezje do odmawiania w kościołach w niedziele i święta. Błąd jest prawie ogólny i bardzo dawny. Należy go poprawić bezwzględnie.

Stare przysłowia o karciarstwie.

Z głupim w karty, z mądrym w żarty (Rysiński).

I świnia burmistrza ograła, kiedy dobre karty miała.

Karta wygrana, pokusa szatana.

Kto trzyma w ręku kartę, ma kazanie nic nie warte.

Kto grywa w karty, ma grzbiet i łeb obdarty (Żeglicki).

Ważna przestroga Avarus non sibi, sed aliis divitias parat.

TREŚĆ NUMERU: Nie znamy Papieża str. 257. Pismo papieskiego sekretarjatu stanu do J. Em. kardynała prymasa Polski str. 258. Hymny brewjarzowe str. 260. Bądźmy misjonarzami w szkole str. 265. Ojcze nasz, a metoda pracy nad sobą str. 266. O duchu modlitwy str. 271 Apostołowanie ukłonem str. 275. O śmierci str. 277. Pogrzeb str. 280. Wymawianie, całkowitość i ciągłość oficjum str. 285. Zapas kaznodziejski str. 285. Ciche wielkotygodniowe nabożeństwo str. 286. O biretach str. 286. Msza za zmarłego Kapłana str. 287. Jak się odmawia V. Requiem aeternam str. 287. Msze św. żałobne jednoczesne. str. 287. Stare przysłowia o karciarstwie str. 287. Ważna przestroga str. 288.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

Wydawnictwa SS. Loretanek

Warszawa Miodowa № 17 m. 17

1 **Rachunek sumienia do dobrej spowiedzi.** przez Ks. I. Kłopotowskiego **cena 20 gr.**

2 Zbiór Modlitw do publicznej adoracji Najświętszego Sakramentu, napisał **ks. I. Kłopotowski.** cena 1 zł.

3 Święty Gerard, patron dobrej spowiedzi, napisał **ks. I. Kłopotowski.** cena 30 gr.

4 Tak się spowiadaj, podług św. Alfonsa Ligourego. napisał **ks. I Kłopotowski.** cena 50 gr.

5 Idźcie do Antoniego, nowenna i inne nabożeństwa do św. Patrona, cena 40 gr.

6 Krótkie Nabożeństwo do św. Zyty. przez Ks. Ign. Kłopotowskiego.

7 Gorzkie Żale, czyli Rozmyślanie Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, cena 15 gr.

8 Litanją św. Gerarda, patrona dobrej spowiedzi z obrazkiem cena 10 gr.

9 **Wytrwaj w dobrem,** przez Ks. I. Kłopotowskiego.

10 **Módlcie się módlcie!** przez Ks. I. Kłopotowskiego.

11 **O Przenajświętszym Sakramencie.** przez Ks. I. Kłopotowskiego.

12 **Poza Kościołem Katolickiem niema zbawienia,** przez Ks. I. Kłopotowskiego.

13 **Czem jest Spowiednik.** przez Ks. I. Kłopotowskiego.

14 Kapłan Męczennik za Ojczyznę.

15 Czy mogę ludziom wierzyć **(Nieomylność Kościoła).**

16 Religja się nie przeżyła **(Dobroczynny jej wpływ).**

17 Świeca Piusowa w Archikatedrze Warszawskiej.

18 **Spowiedź w przykładach cena 20 gr.**

BROSZURY PRZEZ KS. JASIŃSKIEGO.

1. Jak znaleźć szczęście w małżeństwie.
2. Baczność rodzice! Uwagi nad wychowaniem dzieci
3. Czy umiesz się spowiadać: O Sakramencie pokuty
4. „ „ O Rachunku sumienia.
5. „ „ O żalu za grzechy.
6. „ „ O postanowieniu poprawy.
7. „ „ O Spowiedzi.
8. „ „ O zadosyćuczynieniu.
9. „ „ Czy jest dusza?
10. „ „ O celu człowieka.
11. „ „ O grzechu śmiertelnym.
12. „ „ O synu marnotrawnym.
13. „ „ O śmierci.
14. „ „ O sądzie Bożym.
15. „ „ O piekle.
16. „ „ Pamiętajmy o zmarłych.

Katechizm dla przygotowania dzieci do 1-szej spowiedzi i Komunji świętej.

Broszury przez Ks. Biskupa Bandurskiego.

1. **Ciężka służba.** Powiastka z czasów Żółkiewskiego, cena 60 gr.
2. **Miłość wioski rodzinnej.** Ideał nauczyciela ludowego, cena 50 gr.
3. **Biała sukmana.** Opowieść z czasów Kościuszki, cena 40 gr.
4 **Smutna Wigilja.** W roku 1863 we wsi Zatory w Płockiem. 30 gr.